

Z okazji DNIA DZIECKA
PREZENT OD "GNH" DLA DZIECI I MŁODZIEŻY:
*** PO RAZ PIERWSZY W POLSCE - DRUKOWANE NA ŁAMACH "GŁOSU NOWEJ HUTY"**
DALSZY CIĄG PRZYGÓD TOMKA SAWYERA M. TWAINA
TLUMACZENIE: ANDRZEJ NOWAK I BARBARA SŁAWOMIRSKA
" Tomek Sawyer za granicą "
str. 7-10

NUMER W ZWIĘKSZONEJ OBJĘTOŚCI

■ Epilog „DOMU WIDMA” (str. 4) ■
 OCHRONA ŚRODOWISKA kosztuje, ale
 oplaca się (str. 6) ■ O pomocy dla INWALIDÓW (str. 11) ■ SPOŁECZNA INSPEKCJA PRACY w „sercu” huty, czyli w ZAKŁADZIE WIELKOPIECOWYM (str. 3) ■

HUTNICY Z SIEDMIU KOMBINATÓW
 KRAJÓW SOCJALISTYCZNYCH
 W MIĘDZYNARODOWYM
 WSPÓŁZAWODNICTWIE

Zysk i rentowność decydującymi kryteriami

MIĘDZYNARODOWE socjalistyczne współzawodnictwo ma już swoją historię. Przed kilkunastu laty inicjatorami rywalizacji między zakładami kombinatów hutniczych byli radzieccy towarzysze z huty „Zaporożstal”. Pierwsze spotkanie z udziałem Huty im. Lenina, na którym podsumowano wyniki współzawodnictwa za rok 1984, odbyło się w NRD. Zwyciężyła wtedy huta VSZ — Koszyce. W rok później, podczas obrad na terenie węgierskiego kombinatu, palmę pierwszeństwa przyznano niemieckiej hucie **Bandstahlkombinat**. Na kolejnym, roboczym spotkaniu w październiku 1986 r. w Czechosłowacji ujednociono wszystkie wskaźniki brane pod uwagę w ocenie wyników współzawodnictwa i ustalono, że organizatorem kolejnego spotkania, podsumowującego wyniki współzawodnictwa za rok 1986, będzie **KOMBINAT METALURGICZNY HUTA im. LENINA** w Krakowie.

25 maja do DW „Hutnik” w Zakopanem przyjechały czterosobowe delegacje z siedmiu hut, biorących udział w współzawodnictwie: **Zaporożstal** — ze Związku Radzieckiego, **Dunai Vasmű** — z Węgierskiej Republiki Ludowej, **Huty im. L. Breżniewa** — z Bułgarskiej Republiki Ludowej, **Bandstahlkombinat** — z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, **Nowej Huty Klementa Gottvalda Ostrawa** — Kuńczyce i **Huty VSZ Koszyce** — z Czechosłowacji oraz z **Kombinatu Metalurgicznego Huta im. Lenina** w Krakowie. W uroczystym powitaniu uczestniczyli: I sekretarz **KF PZPR KM HiL Stanisław Baranik**, sekretarz propagandy

KF PZPR Mieczysław Łągosz, przewodniczący Rady Pracowniczej **Tomasz Kucharski**, przewodniczący **NSZZ KM HiL Władysław Sitkowski**, wiceprzewodniczący **ZF ZSMP Robert Kuś** oraz stojący na czele polskiej delegacji dyrektor ekonomiczny **KM HiL Stanisław Suchoński**. Każdą z hut reprezentował dyrektor naczelny lub w jego zastępstwie — dyrektor ekonomiczny, pierwszy sekretarz partii, przewodniczący związków zawodowych i przewodniczący organizacji młodzieżowej. Plan pobytu w Zakopanem przewidywał — prócz codziennych obrad — wycieczkę do **Doliny Strążyńskiej**. Delegacje hutników krajów **CIĄG DALSZY NA STR. 3**

TYGODNIK

GŁOS NOWEJ HUTY

NR 22 (1570)

29 MAJA 1987 R.

CENA 30 ZŁ



Sztandar przechodni dla zwycięzcy współzawodnictwa ufundował kombinat VSZ Koszyce. Podczas oficjalnego podsumowania wyników wręczono go hutnikom z Kombinatu Metalurgicznego Huta im. Lenina. Czy uda się zatrzymać sztandar także w przyszłym roku? Zdecyduje praca całej załogi kombinatu. **Fot. STANISŁAW GAWLIŃSKI**

ROZMOWA „GNH”

Przekuć słowa i uchwały w CZYN

Przed kilkoma dniami zakończyły się obrady IV Plenum KC PZPR, poświęconego roli i znaczeniu POP w życiu społeczno-politycznym i gospodarczym Polski. O wrażeniach pytam uczestniczącego w tym gremium pracownika **KM HiL sekretarza POP ZK K-8, mistrza transportu Wiesława WŁODARSKIEGO**.



— Skąd obecność towarzysza na tym forum partyjnym?
 — Zostałem zaproszony wśród 300 innych gości na Plenum jako reprezentant wielotysięcznej rzeszy sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych. Brałszy udział w obradach wspólnie z członkami KC PZPR, tylko w trakcie aktu głosowania można było zorientować, gdzie siedzą goście, a gdzie członkowie KC. Nie było żadnej celi i podziałów.
 — Jak towarzysze ocenia atmosferę obrad?
 — Uczestniczyłem po raz pierwszy w tak ważnym posiedzeniu. Byłem zaskoczony **CIĄG DALSZY NA STR. 3**

Chodzi oczywiście o pieniądze, a tu „sprawiedliwie” inaczej wygląda w odczuciu hutników, inaczej w odczuciu tych, którzy dzielą. Tym razem o wyjaśnienie spraw drażliwych poprosiłam głównego specjalistę ds. systemów pracy i wynagrodzeń, zastępcę dyrektora ds. pracowniczych **WŁADYSŁAWA FLORKA**.

Dzielić sprawiedliwie

— Skąd różnice w wysokości stawek osobistego zaszczerowania na porównywalnych stanowiskach w ruchu jednozmianowym i 4-brygadowym? Zatrudnieni w ruchu 4-brygadowym czują się pokrzywdzeni...

— Do czasu wprowadzenia porozumienia o zakładowym systemie wynagradzania funkcjonowały w kombinacie dwie tabele płac dla pracowników zatrudnionych na stanowiskach robotniczych. Dla przypomnienia: maksymalna stawka w XII kategorii (najwyższej) wynosiła 52 zł/na godzinę dla pracujących w ruchu 4-brygadowym. Dla zatrudnionych w ruchu jednozmianowym wynosiła — 43 zł/na godzinę.

Od 1 maja 1984 r. wprowadziliśmy w kombinacie jednolitą „widełkową” tabelę stawek zasadniczych — najwyższa stawka w XII kategorii określona została w wysokości 150 zł/godz. Jednocześnie (etapami) podwyższono w sposób znaczny dopłaty za pracę w ruchu zmianowym: z 10 na 30 procent dla pracujących na zmianie popołudniowej oraz z 30 na 40 procent dla pracujących na zmianie nocnej. Przy podwyższeniu grup, między innymi poprzez włączenie rekompensat, premii stabilizacyjnej i innych elementów, które straciły swój motywacyjny charakter, spowodowało to znaczny przyrost kwotowy dopłat za pracę w systemie zmianowym, gdyż od wyższej podstawy jest obliczany pod-

wyszony procent dopłat za pracę zmianową. Niezależnie od tego zostały opracowane i wprowadzone w zakładach produkcyjnych systemy motywacyjne uzależniające zarobki od wydajności pracy. Dla przykładu — wysokość tej części ruchomej

płacy w Zakładzie Stalowniczym waha się średnio w granicach od 50 do 70 proc. premii liczonej od płac zasadniczych. W praktyce oznacza to, że 1 złotówka przeznaczona na podwyższenie stawek osobistego zaszczerowania dla pracowników zatrudnionych w ruchu 4-brygadowym powoduje przyrost wynagrodzenia o 2 złote.

Wprowadzenie takiego systemu spowodowało, że pracownicy zatrudnieni w ruchu zmianowym na porównywalnych stanowiskach posiadają z reguły niższe stawki osobistego zaszczerowania od pracowników zatrudnionych w ruchu jednozmianowym, ale ich zarobek jest wyższy.

CIĄG DALSZY NR STR. 4

● (vk) **PRODUKCJA.** Do 25 bm. wyprodukowano w kombinacie 111 proc. zaplanowanej ilości koksu, 104 proc. surówki, 105 proc. stali martenowskiej, 99 proc. stali konwertorowej, 102 proc. stali ogółem, 101 proc. wyrobów gorączkowniczych, 100 proc. blachy czarnej zimnowalcowanej i 99 proc. blachy karose-rynej.

● **REMONTY.** 25. bm. odebrano od HPR po remoncie piec martenowski nr 6, 27 bm. zakończono też remont konwertora nr 1. Od 25 do 30 bm. trwał mial remont Walcowni Slabing, w dalszym ciągu remontowane są w Siłowni kotły nr 4 i 8.

● **AWARIE.** 22 maja o godz. 21.55 nastąpiło rozerwanie kopuły jednej z czterech nagrzewnic wielkiego pieca nr 5. Przez pewien czas piec będzie pracował przy niższej temperaturze dmu-ehu.

● **TRANSPORT KOLEJOWY.** 22 bm. średni czas postoju wagonów PKP w kombinacie wyniósł 14,86 godz., zaoszczędzono w ten sposób 70 godzin, 23 bm. — 12,60 godz., zaoszczędzono aż 1867 godzin, 24 bm. za średni czas — 16,80 zapłacono karę — 362 340 zł, 25. bm. — średni czas 19,47, kara — 888 580 zł i 26 bm. średni czas — 16,35 godz., kara — 300 300 zł.

● (b) **ATESTACJI** poświęcone zostało w czwartek wspólne posiedzenie Wojewódzkiego Zespołu ds. atestacji, któremu przewodniczy — dyr. ds. pracowniczych S. Niziołek, z przedstawicielami komisji kombinatowej pod przewodnictwem dyr. technicznego A. Kotuły.

● **KRAKOWSKI KLUB SENIORÓW LOTNICTWA** powołał Społeczny Komitet Budowy Pomnika Lotników Polskich (poległych w czasie wojny na wszystkich frontach świata), który w czwartek zorganizował spotkanie, w Klubie Garnizonowym, wszystkich zainteresowanych z prof. Bronisławem Chromym. Przedstawił on makiety projektowanego pomnika. Oryginał stanie na terenie byłego lotniska Rakowice.

● **(J) JACY SĄ PRZEŁOŻENI?** Trwa ocena kadry kierowniczej oraz tzw. rezerwy kadrowej KM HiL. Specjalnie w tym celu powołane komisje sprawdzają, czy osoby zarządzające hutą spełniają takie kryteria jak: wysokie morale, walory osobiste, walory kierownicze, należyty stosunek do reformy gospodarczej oraz znajomość języków obcych. Stosownie do polecenia dyrektora naczelnego akcja ma się zakończyć 3 czerwca br.

OGŁOSZENIA

JAN NOWAK, zam. Kraków, os. Kazimierzowskie 9/37 zgubił legitymację szkolną wydaną przez Zespół Szkół Zawodowych MGIE.
BIURO „PRZYJAŹŃ” — oferty matrymonialne, koleżeńskie. Kraków 65, skrytka pocztowa 71.

mgr. inż. **STANISŁAWOWI BROŻKOWI** wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci Matki składają Kolektyw kierowniczy Zakładu ZB

Lek. **ZBIGNIEWOWI KARGOŁOWI** wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Matki składają Zarząd KS Hutnik oraz zawodnicy i trenerzy sekcji piłki nożnej

JANUSZOWI I KRYSZTYNIE KIECOM najgłębsze wyrazy współczucia w związku ze śmiercią Ojca i Teścia składają Koleżanki i koledzy z EM

Przekuć słowa i uchwały w czyn

CIĄG DALSZY ZE STR. 1 odformalizowaniem było nie było Plenum KC. Atmosfera była autentyczna, a głosy szczerze i bezpośrednio. Można było w kuluarach porozmawiać z członkami kierownictwa partii czy rządu. Obiady jadaliliśmy wspólnie w stołówce zakładowej „Ursusa”.

— *Może wynikało to z nietypowego miejsca obrad w Zakładach Mechanicznych „Ursus”.*

— Uważam, że obrady gremiów partyjnych wysokiego szczebla zyskują tylko, jeżeli odbywają się w zakładzie przemysłowym. Daje to możliwość bezpośredniego kontaktu najwyższych władz partyjnych z robotnikami.

W przerwie obrad uczestnicy mogli oglądać wystawę osiągnięć „Ursusa”, były tam eksponowane traktory produkowane w fabryce obecnie, a także prototypy, które dopiero mają być wdrożone do produkcji. Słyszało się westchnienia wśród zwiedza-

jących: „dobrze by było produkować te traktory w większych ilościach i żeby jak najszybciej wyjechały na pola”.

— *Które głosy w dyskusji spotkały się z żywą reakcją sali, a ich treść może utkwiła Wam w pamięci?*

— Na pewno długo będę pamiętał wypowiedź górnika z Kopalni Węgla Kamiennego „Staszic” w Katowicach Zbigniewa Hanfa, który zaakcentował w swej wypowiedzi stwierdzenie: „...że nie chce, aby współgospodarzyli krajem razem z nim cwaniacy, którzy odsypiają w pracy robotki nocne na prywatny rachunek, a także dygnitarze, którzy celebrują zamiast gospodarzyć”. Wywołało to zycziwą reakcję sali. Również ciekawy głos miał prof. Leszek Gilejko z ANS PZPR, który kompetentnie i fachowo mówił o potrzebie utrzymania kierunku demokratyzacji kraju poprzez m. in. umacnianie i bronienie samorządu pracowniczego jako jednego z najważniejszych

filarów reformy społeczno-gospodarczej.

— *Jakie nurty dominowały w dyskusji?*

— Można wyodrębnić dwa zasadnicze. Jedni byli za dalszym umacnianiem POP przez zwiększenie różnego rodzaju zapisów w dokumentach państwowych i partyjnych gwarantującym podstawowym organizacjom partyjnym ich pozycję. Drugi mówił, że o sile POP stanowią aktywni członkowie i to nie tylko sekretarze czy Egzekutywa. Autorytet POP nie zdobywa się na zebraniach, lecz w codziennym życiu, poprzez prezentowanie odpowiedzialnej postawy przez wszystkich jej członków w zakładzie pracy i miejscu zamieszkania. Opowiadał się za tym drugim nurtem.

— *Sekretarz KC PZPR Kazimierz Cypryński przedstawił na Plenum informację o „Przeglądzie struktur organizacyjnych, stanowisk pracy i kadr w komitetach PZPR”.*

Jak została ona przyjęta?

— Ze zrozumieniem i akceptacją. Atestację trzeba przede wszystkim prowadzić od centrum. Trzeba dać dobry przykład innym. Choć jeden z młodych działaczy partyjnych z przekąsem stwierdził: dlaczego to atestację rozpoczęto od likwidacji Wydziału KC ds. młodzieży, ale było to spojrzenie partykularne i jednostkowe. Generalnie zdecydowana większość poparła ten kierunek działania partii.

— *Jak towarzyszył zamierza spżytkować swój udział w Plenum KC PZPR?*

— Zostałem niejako delegowany przez współtowarzyszy hutniczej organizacji partyjnej, to zobowiązuje. Skrętnie notowałem wrażenia z obrad, które teraz będę chciał przekazać zarówno na naradzie sekretarzy POP, jak również w rozmowach bezpośrednich i to nie tylko z członkami partii. Nie będę oceniał, przekazałem swoje odczucia, które są pozytywne. Oby te wszystkie piękne słowa i uchwały zostały przekute w czyn.

Rozmawiał: **SŁAWOMIR PIETRZYK**

Koszty, zyski, zapasy...

PODCZAS poniedziałkowej narady sekretarzy ekonomicznych Komitetów Zakładowych główny księgowy kombinatu Stanisław Lanoszka przedstawił wyniki finansowe huty za cztery miesiące br. Z relacji tej wynika, że wartość sprzedaży produkcji rosła szybciej niż koszty, co jest korzystnym wynikiem finansowym. Niepokojącym zjawiskiem są natomiast straty nadzwyczajne z tytułu uszkodzeń i przetrzymywania wagonów oraz unieruchomione środki finansowe w zapasach. Jedną z przyczyn jest wzrost cen zaopatrzeniowych, co w konsekwencji podnosi nie ilość, ale wartość zapasów materiałowych. W każdym razie o zapobiegliwym „chomikowaniu” dyrektor nie wspominał. Tak czy inaczej z tego tytułu „slabnie” kondycja finansowa Kombinatu.

W ciągu czterech miesięcy tego roku wykorzystano też tylko 28 procent nakładów inwestycyjnych, co budzi troskę, czy plany modernizacyjne na ten rok zostaną zrealizowane w całości.

W dyskusji wracano jeszcze do atmosfery i konkretnych wyników ostatniego wyjazdowego posiedzenia Egzekutywy KK w HiL z udziałem przedstawicieli władz centralnych. Sekretarz KF Stanisław Korzeń bez dyplomacji oświadczył, że „posiedzenie” przerosło oczekiwania. Jest sprzyjający klimat dla modernizacji huty i zobowiązania mobilizujące dla tego zadania budowlanych. (R)

Mistrzowie o II etapie reformy

NIEDAWNO obradował Zarząd Klubu Mistrza kombinatu HiL, a wraz z nim przewodniczący kół z zakładów i wydziałów. W zebraniu uczestniczyli dyrektorzy Janusz Razowski i Stefan Niziołek. Tym razem wiodącym tematem skupiającym uwagę mistrzów kombinatu były sprawy II etapu reformy gospodarczej, oszczędzania surowców i materiałów oraz mediów energetycznych. Ponadto — aktualne zagadnienia zatrudnienia-w-płacowe.

W dyskusji, która była w moim przekonaniu bardzo rzeczowa i wnikliwa, skupiono uwagę na tym wszystkim co składa się na dobrą i gospodarną pracę. Mówiono więc o konieczności przemyślanego działania ekonomicznego mistrzów wraz ze swymi bryga-

dami, o konieczności lepszej gospodarki remontowej w hucie (tu dopatrywano się ogromnych rezerw bowiem koszty remontów wyrażają się kwotą aż 53 mld złotych rocznie). Dużo uwagi poświęcono również dobrej organizacji pracy i jej dyscyplinie. Konkluzja? Wszyscy dużo mówią o podwyżkach płac, a często zapominają o tym, że pieniędzy nikt nam nie da, sami musimy je wygospodarować lepszą, wydajniejszą pracą, lepszymi jej efektami ekonomicznymi.

Dyskusja ta była w moim przekonaniu ważnym przyczynkiem do zespołu działań podejmowanych w kombinacie HiL nad II etapem wdrażania reformy gospodarczej. **ALEKSANDER GRZYBZYK** korespondent

KRONIKA ZBoWiD

Marian Bałko patronem szkoły

ZGINAŁ głodową śmiercią w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w kwietniu 1941 roku. Wspaniały pedagog i wychowawca poświęcił swe życie za 16-letniego chłopca Mieczysława Pronobisa.

Szkoła Podstawowa nr 90 otrzymała jego imię wraz ze sztandarem, który w imieniu Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego wręczył jego prezes Wiesław Wójcik. Odczytano także list sekreta-

rza Komitetu Krakowskiego PZPR Jerzego Hausnera. Kurator, przewodnicząca Nauczycielskiego Ruchu Pokoju ZNP Teresa Bogacz oraz siostra Pronobisa Janina Ściągła odsłoniły tablicę pamiątkową. W uroczystości wzięli udział prezes ZW ZBoWiD Piotr Gajek, komendant Krakowskiej Huty ZHP hm. PL Andrzej Krzyworzeka.

ALOJZY MISZTA

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE

SZKOLENIE W BARTKOWEJ

Ponad stu związkowców kombinatu HiL przebywało 22—24 maja na szkoleniu w Bartkowej. Potrzeba jego zorganizowania powstała z nagromadzenia się wielu problemów, szczególnie tych związanych z pieniędzmi, o które pracownicy pytają, a na pytania te nie wszyscy związkowcy, nawet aktywni kierownicy — potrafia odpowiedzieć.

Zaproszeni na spotkanie przedstawiciele pionu dyrektora ds. pracowniczych S. Niziołka — Andrzej Mazurek i Wiktor Woźniak przystępnie i klarownie starali się tłumaczyć zawilgość spraw finansowych. Wiele emocji wywołało omawianie dodatku stażowego. Bardzo sensowny projekt — zdaniem związkowców — zbyt długo czeka na „wyjście” dalej. Może uda się zrealizować jego założenia i nareszcie zostałaby rozwiązana sprawa dodatku za lata pracy ludzi wiernych kombinatu. Znaczący wzrost zależałby od zmienionej podstawy liczenia. Byłby korzystniejszy i różnił się z dodatkiem dla tych, którzy pracę zmieniają.

Sporo mówiono także o układzie zbiorowym. Kazimierz Niedzielski nie był w stanie odpowiedzieć na wszystkie pytania, gdyż często dotyczyły one spraw zupełnie od niego niezależnych.

Zaproszony na spotkanie przewodniczący Rady Pracowniczej Tomasz Kucharski przedstawił działania tejże. Związkowcy zaakceptowali pomysł spotkania się nawet na wspólnych szkoleniach z przedstawicielami Rady, gdyż wiele działań jest przecież wspólnych, ząębających się.

W dyskusji powrócono do sprawy składki związkowców kombinatu oddawanej Federacji. Jest to dosyć pokaźna kwota i właściwie kombinat nie korzysta z niej w ogóle. Były już wystąpienia naszych związkowców, mające na celu zmniejszenie tej składki. Na ten temat miało się wypowiedzieć 6 największych przedsiębiorstw Federacji. Jednak żadne z nich nie płacił nawet jednej trzeciej kwoty tego, co płaci kombinat. Projekt zmniejszenia składki został więc oprostowany. Przed kombinatem postawiono alternatywę. Albo składki w do-

tychczasowej wysokości albo wystąpienie z Federacji. Będzie to niewątpliwie dla związkowców bardzo twardy orzech do zgryzienia i to w najbliższym czasie.

Pobyt w Bartkowej uświadomił związkowcom złożoność wielu problemów, które czasem określa się: „dlaczego to tak długo trwa”. Myślę, że teraz wiele spraw będzie łatwiej tłumaczyć w swoich wydziałach i zakładach.

Szkoda tylko, że nie wszyscy w równej mierze mogli i chcieli korzystać z wiadomości. Niektórym, „tym najbardziej na wiedzę odpornym” jak określał ich koleży, zbyt mocno zaszkodziło świeże powietrze, a może nie tylko?

Podziękowania od wszystkich uczestników szkolenia chciałem przekazać tą drogą Janowi Kłowski, który z wrodzoną sobie energią pilnował porządku i dyscypliny oraz kierownikowi Ośrodka (i jego żonie) Markowi Wolakowi, który przede wszystkim doskonale karmił i czuwał, by pobyt był udany.

CZY DZIECI HUTNIKÓW WYJADĄ NAD MORZE AZOWSKIE?

W ubiegłym roku kombinat dosłownie w ostatniej chwili przyjął na wypoczynek 50 dzieci z rejonu dotkniętego awarią w Czarnobylu. Kombinatu nie tylko zorganizował tę kolonię, ale także poniósł jej całkowity koszt. Obecnie towarzysze radzieccy oddają 50 kolonijnych miejsc nad morzem Azowskim. Problem w tym, że zawiadomienie o miejscach przyszło pod adresem Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych. Proponuje się tam kolonie rozdzielić między wszystkie zakłady pracy. Myślę, że przedstawiciele kombinatowych NSZZ dopilnują przekazania miejsc kolonijnych dla dzieci hutników. Chyba logicznie to im się należy.

KAZIMIERZ KINAL, który pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Socjalnej, złożył z niej rezygnację. Prezydium rezygnację przyjęło w myśl zasady „nikogo na siłę nie uszczęśliwiamy”, nad nową kandydaturą przedstawiciele związkowców będą się jeszcze zastanawiać. (bw)

MOŻNA KUPIĆ

...**PŁYTY BETONOWE** (zdemontowane z dachu) o wymiarach: 5970×1490×300 mm — cena 1700 zł za sztukę i 5970×1000×300 mm — cena

1200 zł za sztukę. Chętnych do nabycia tych płyt prosimy o zgłaszanie się w Zakładzie Walcowni Gorących Slabów i Blach — zespół zaopatrzenia pok. nr 309.

Zysk i rentowność decydującymi kryteriami

CIĄG DALSZY ZE STR. 1 cjalistycznych złożyły także wieniec pod pomnikiem W. I. Lenina w Poroninie. W drugim dniu pobytu w Zakopanem w spotkaniu delegacji uczestniczył także dyrektor naczelny KM HiL Eugeniusz Pustówka.

Ocena wyników osiągniętych przez poszczególne kombinaty uwzględniała następujące kryteria: zysk — wg warunków obowiązujących w każdym kraju, rentowność, wydajność pracy (CSSR, WRL i BRL — produkcja czysta) oraz wartość sprzedaży wyrobów i usług. Dodatkowo brano pod uwagę wskaźniki uzupełniające: udział kosztów materiałowych, czyli procentowy udział kosztów zużycia materiałów i przedmiotów nietrawialych w wartości sprzedaży i usług, udział kosztów energii, udział strat z uznanych reklamacji jakościowych, w stosunku do wartości produkcji sprzedanej, skrócenie średniego czasu postoju wagonów, strat czasu pracy w wyniku wypadków w pracy, społecznie korzystny ze zrealizowanych wynalazków i pracowniczych wniosków racjonalizatorskich, udział pracujących we wszystkich formach szkolenia partyjnego, związkowego i młodzieżowego oraz wkład zakładów pracy w poprawę ochrony środowiska. Osiągnięte wskaźniki i wielkości należało odnieść do planu oraz do wyników roku poprzedniego.

Z zadowoleniem można stwierdzić — powiedział nam dr Władysław Winiarski, kierujący zespołem zajmującym się porównaniem wyników — że wszystkie huty uczestniczące w międzynarodowym socjalistycznym współzawodnictwie pracy uczyniły dalszy postęp i uzyskały wzrost wyników gospodarczych w 1986

r. — w porównaniu z rokiem 1985. Dotyczy to zwłaszcza zwiększenia sprzedaży wyrobów hutniczych, rozmiarów zysku, poprawy rentowności produkcji oraz wydajności pracy.

Wartość sprzedaży uległa szczególnie zwiększeniu w hucie Dunai Vasmü na Węgrzech (109,7 proc. w porównaniu z rokiem 1985), w Bandstahlkombinat w NRD (105,4 proc.), w Hucie im. Lenina (105,9 proc.) oraz w radzieckiej hucie Zaporozstał (101,9 proc.). Zasluguje na uwagę, że tak istotne wskaźniki dla gospodarki przedsiębiorstw jak zysk i rentowność produkcji — obok umiarkowanego wzrostu w hutach VSZ Koszyce i NHKG Ostrawa-Kuńczyce — wykazują znaczny wzrost w hucie Dunai Vasmü, w Bandstahlkombinat, Hucie im. Lenina i Hucie Zaporozstał. Duży postęp uczyniła również w tym zakresie bułgarska Huta Kremikowce.

W zespole wskaźników pomocniczych warto zwrócić uwagę na znaczące efekty w zakresie zmniejszenia udziału kosztów materiałów i energii. Zmniejszyły się straty czasu pracy w wyniku wypadków w pracy. Skróceniu uległ średni czas postoju wagonów. Wreszcie — jednym z najistotniejszych efektów jest zmniejszenie emisji dwutlenku siarki i pyłów do atmosfery niemal we wszystkich hutach.

Swoimi wynikami poszczególni mogli się także Kombinat Metalurgiczny Huta im. Lenina. W roku 1986 uzyskaliśmy kolejny przyrost poziomu produkcji w stosunku do roku 1985. W produkcji koksu przyrost ten wyniósł ponad 300 tys. ton, surowki — 320 tys. ton, stali — 0,5 mln ton, blach gorącowalcowanych — 88 tys. ton, taśmy gorącowalcowanej

— 41 tys. ton i blachy zimnowalcowanej — 65 tys. ton. Wartość sprzedaży wzrosła o 5,9 proc. Plan na rok 1986 wykonany został w 103,2 proc.

Druga część spotkania delegacji zaprzyjaźnionych kombinatów hutniczych odbywała się w Krakowie. Przeprowadzono wiele rozmów branżowych. Delegacje odwiedziły najważniejsze zakłady produkcyjne KM HiL, złożyły wieniec pod pomnikiem W. I. Lenina w Nowej Hucie, a także zwiedziły Rynek krakowski i najpiękniejsze zabytki miasta.

Kulminacyjnym punktem spotkania było wręczenie sztandaru przechodniego. W uroczystości tej uczestniczyli oprócz delegacji zaprzyjaźnionych kombinatów przedstawiciele kolektynu kierowniczego KM HiL z dyrektorem naczelnym Eugeniuszem Pustówką i sekretarzem KF PZPR Stanisławem Baranikiem na czele.

Zdobywcą I miejsca w międzynarodowym socjalistycznym współzawodnictwie pracy za rok 1986 został KOMBINAT METALURGICZNY HUTA IM. LENINA. Serdeczne gratulacje składali przedstawiciele braci hutniczej ze wszystkich pozostałych kombinatów, które zajęły kolejne miejsca: z BRL, NRD, WRL, ZSRR i Czechosłowacji. Ta rywalizacja jest przede wszystkim wyrazem dążenia ludzi pracy krajów socjalistycznych do umocnienia braterstwa, przyjaźni i pokojowego współistnienia narodów świata. Mówi o tym rezolucja, którą wspólnie uchwalili na spotkaniu przedstawiciele współzawodniczących hut.

Za rok — spotkanie w Bułgarii. Gospodarz — Huta Kremikowce — będzie obchodził w 1988 r. swoje 25-lecie.

VIOLETTA KAŁUŻNY

REZOLUCJA

Zalogi bratnich kombinatów hutniczych z krajów socjalistycznych biorących udział w międzynarodowym współzawodnictwie pracy — z okazji 70. rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, która stała się epokowym wydarzeniem w historii ludzkości świata — zapewniają, że wzmocnioną pracą wspierającą będą Idee Wielkiego Października oraz pogłębiać więzi przyjaźni, braterstwa i wzajemnej współpracy.

Codziennym hutniczym trudem i wysiłkiem wszystkich ludzi pracy pragniemy służyć utrwalaniu pokoju i przyczynić się do pokojowego współistnienia wszystkich narodów świata.

Trwające od kilku lat współzawodnictwo między hutniczymi kombinatami z krajów

socjalistycznych temu celowi i tym wartościom będzie służyć.

UCZESTNICY DELEGACJI KOMBINATÓW HUTNICZYCH ZAPOROZSTAŁ — Związek Radziecki

DUNAI VASMÜ — Węgry

KOMBINAT IM. L. BRÉZNIĘWA — KREMİKOWCE — Bułgaria

BANDSTAHLKOMBINAT — NRD

NHKG OSTRAWA-KUŃCZYCE — Czechosłowacja

VSZKOSZYCE — Czechosłowacja

KM HUTA IM. LENINA — Polska

Kraków, 27 maja 1987 r.

Dawno minęły czasy, gdy zaszczepił się pracować w samym „sercu” huty. Już hasło — wielkie piece — jakoś przestało być dla pracownika i dodawało mu walorów człowieka obciążonego z nowoczesną techniką hutniczą. Dzisiaj młodzi ludzie z dużą rezerwą przyjmują oferty pracy na Wielkich Piecach, w Aglomerowniach czy w Koksochemii. Jeśli już się „zalażą”, to często nie na długo. Wykrusza się stara gwardia, o ludzi coraz trudniej, ludzi trzeba szanować. Ta myśl przewodziła przyświecającym wyjazdowym posiedzeniom Społecznej Inspekcji Pracy. Kolejna taka wizyta miała miejsce w środę, w ZS, grupującym cztery wydziały — obydwie Aglomerownie, Wielkie Piece i Przerób Żużla.

Skrupulatnie obliczono, że

Spiekalnicy — piątej — w Spiekalni nr 2. Kolejną wielką inwestycją, o której się mówi coraz głośniejszą, jest budowa Wielkiego Pieca nr 6 o pojemności co najmniej takiej, jak „piątka”, czyli ponad 2 tysięcy metrów sześciennych z dwiema halami lejniczymi. Z tymi inwestycjami musi iść w parze kwestia ochrony środowiska, a nawet wyprzedzać oddanie do użytku nowych obiektów produkcyjnych. Uzupełnić należy, że wraz z uruchomieniem Wielkiego Pieca nr 6 mogą przejść w stan spoczynku dwa najmniejsze — Wielki Piec nr 1 i nr 2.

Gdybyśmy wszystko zrealizowali będzie zdecydowanie lepiej — mówiono na zebraniu SIP. Nie były to zresztą pozbójne życzenia, bo program modernizacji kombinatu zawiera te „marzenia”. Czas jednak płynnie jak rzeka — spie-

ŚRODOWISKO — TECHNIKA — ZDROWIE

Nadzieja w „szóstce” i modernizacji

dla zapewnienia normalnej pracy w Wydziale Wielkopiecowym potrzeba minimum 2181 osób, w tym 1920 na stanowiskach pracowników fizycznych. Do owego minimum sporo brakuje i to już od kilku lat. Obecnie zatrudnionych jest 1729 pracowników, w tym fizycznych 1425. Dokąd można zjeżdżać w dół — zadał retoryczne pytanie Jan Frańczek, zastępca kierownika zakładu ds. ekonomicznych. Oczywiście doraźne rozwiązania to chłopcy z Obrony Cywilnej, nadliczbowe godziny dla własnych pracowników, zlecenia itp. Wiadomo jednak, że jest to konieczność, innego wyjścia nie ma. Coraz trudniej przemówić do ludzi piłą. Ważny jest komfort pracy. Określenie „komfort” dziwnie zabrzmiało — w tym rejonie kombinatu, ale wiemy, co konkretnego ma ono oznaczać.

Poprawa warunków pracy na co dzień to utrzymanie w możliwie najlepszej sprawności urządzeń klimatyzacyjnych, wentylacyjnych i odpylających, to ścisłe przestrzeganie terminów remontów kapitałnych i bieżących, to nadzwyczajna — nigdy za duża — czujność dozoru i służb bhp.

Zdecydowana poprawa warunków pracy w ujęciu perspektywicznym to zatrzymanie produkcji w starej Aglomerowni. Będzie ono możliwe po uruchomieniu nowej taśmy

wa Czesław Niemen — ludziom się spieszy, bo praca w Wydziale Wielkopiecowym jest szczególnie trudna, co daje o sobie znać także w postaci wielu schorzeń, o czym obrazowo mówili lekarze z przemysłowej służby zdrowia — Andrzej Hozzowski i Andrzej Skalbmierski. Choroby serca i naczyń krwionośnych, choroby układu oddechowego, uszkodzenia słuchu nie należą do rzadkości. Z Zakładu Wielkopiecowego corocznie kilkadziesiąt pracowników odchodzi na rentę. Kilkakrotnie więcej niż na emeryturę. Były więc głosy, czy nie skrócić tu wieku emerytalnego.

W czasie tej wielogodzinnej rozmowy było też sporo pytań odnoszących się do drobnych niedociągnięć natury bhp, które można usunąć od ręki. Szef zakładu Stanisław Czornyka notował uwagi co do „niepewnego” podestu prowadzącego na Wielki Piec nr 5, zamykania barierki na przejazdach kolejowych, czyszczenia aparatów zasypowych przed regeneracją etc. Sumując dyskusję Społeczny Zakładowy Inspektor Pracy Kazimierz Klarman poinformował, że powołana w trakcie zebrania komisja prześle wnioski do dyrektora naczelnego kombinatu i Okręgowej Inspekcji Pracy. (R)

Sprawy duże i małe

Dysonans?

Jesteśmy ostatnio świadkami dysonansu poznawczego, czyli przekładając na język potoczny oznaczającego: co innego widzę, co innego słyszę. Przedmiotem analizy jest sytuacja gospodarcza. Wyniki ekonomiczne ubiegłego roku i trendy ostatnich miesięcy są pozytywne, a przeciętny obywatel psiochy i jest niezadowolony.

Statystyka, komunikaty i wystąpienia oficjalnie utrzymane są w duchu umiarkowanego optymizmu. Otóż w roku 1986 dochód narodowy wzrósł o 5 proc., a produkcja przemysłowa o 4 proc. Wzrosła wydajność pracy. Dobre rezultaty osiągnęło rolnictwo. Zbiory czterech zbóż przekroczyły 30 q/ha, cała produkcja roślinna zwiększyła o 6 proc., zwierzęca o 3. Po raz kolejny uzyskaliśmy znaczące, choć mniejsze od planowanego, dodatnie saldo obrotów z II obszarem płatniczym (ponad 1 mld dolarów). Dochody realne wzrosły mniej więcej o 2 procent. Wystarczy, pozytywnie, można by tę wyliczankę prowadzić dalej.

Tymczasem ludzie są zmęczeni i niezadowoleni. Doskwierają im przede wszystkim ceny, poziom wynagrodzeń, stan zaopatrzenia rynku. Coraz częściej brakuje nam pieniędzy w kieszeni niż towarów w sklepach. Rozbieżność między przyzwoitymi wynikami gospodarczymi a kiepskimi nastrojami społecznymi jest oczywista. Jednak zarówno statystyka gospodarcza, jak i badanie opinii publicznej wykazujące negatywne nastroje społeczne, zaslugują na wiarę. Co tam badania CBOS, czy OBOP — sami najlepiej odczuwamy, że coś nie jest na-

dal w porządku z naszą gospodarką. Nasuwa się nieodparcie pytanie, dlaczego jest tak dobrze, skoro jest tak źle?

Po pierwsze — warto zastanowić się nad wzrostem produkcji i tym co ludzie mają z tych dobrych wyników gospodarczych. Otóż okazuje się, że wzrosła głównie produkcja towarów rynkowych w postaci żywności, natomiast brakuje nadal poszukiwanych towarów przemysłowych takich jak: lodówki, pralki, telewizory, samochody, a nawet ubrania i materiały. Ludzie oceniają zaopatrzenie sklepów porównując sytuację bieżącą nie z 1981 r., kiedy wszystkie sklepy świeciły pustkami, lecz z latami 1984—85, gdy sytuacja wyglądała podobnie, a może nawet i lepiej w sklepach z artykułami przemysłowymi.

Po drugie — należy pamiętać, że pozytywne ostatnie rezultaty gospodarcze są relatywnie odosobnione do lat osiemdziesiątych. Natomiast w porównaniu do roku 1979 spożycie dóbr materialnych w przeliczeniu na jednego mieszkańca jest nadal niż-

sze mniej więcej o 7 proc., a podzielony dochód narodowy, też na jednego mieszkańca, niższy prawie o 15 proc.

Po trzecie — od 5 lat żyjemy w warunkach słabnąco wysokiej inflacji. Ucieczka od złotówki, bytowanie pod presją wzrostu cen, wykupywanie i znikanie towarów, wszystko to jest stałym męczącym elementem naszego codziennego życia. W tej sytuacji 2-procentowy wzrost płac realnych jest społecznie niezauważalny. Tym bardziej że jest to średnia arytmetyczna, a przecież poziom życia obniżył się przeciętnemu zjadaczowi chleba najbardziej choć i są osoby, którym dochody znacznie wzrosły...

I wreszcie — po czwarte — na kształtowanie nastrojów społecznych ma wpływ stan szeroko rozumianych usług. Gdy pozamykane są sklepy w sobotę i niedziele, gdy wydłużają się kolejki do różnych okienek, na pocztach, dworcach i urzędach, gdy dziecko dojeżdża do wielozmianowej szkoły, to może to człowieka zmęczyć i często wprowadzać w pasję.

W ten sposób wiemy, skąd ten pozorny dysonans między statystyką a prozą życia. Wyniki są jeszcze małe i nie na miarę naszych oczekiwań. Jest to początek pozytywnych trendów. Obernie należy wdrożyć w życie efektywnościowy model gospodarki, a być może w perspektywie nie będzie potrzeby pisanie o żadnych dysonansach.

ES-PE

Nie pozostało nic tylko czekać

— Pojechałem na os. Ruczaj-Zaborze. Rozglądam się; stoją trzy wieżowce. Ładne bloki. Chodzę w kółko, szukam bloku nr 26, w którym mam zamieszkać. Po jednej stronie stoją bloki z parzystą numeracją, po drugiej z nieparzystą. Jest blok nr 28 i nr 30, a 26. nie ma. Pytam ludzi pracujących na budowie, oni odpytują siebie: Chyba tam — słyszysz wreszcie — bo innych fundamentów tu nie ma. Szuka pan bloku? Facet wysłał, że jestem przygląd. Dobrze, że w głowę się nie postukał. A ja? Jeżdżę sobie z jednej budowy na drugą: dawniej do Kurdwanowa, dziś do Zaborza, bo znowu otrzymałem przydział na mieszkanie, tym razem w osiedlu Ruczaj-Zaborze w bloku nr 26, mieszkanie 13. W kwietniu zobaczyłem tam niedokończony fundament. Znowu rozczarowanie, niepokój. Mówiło się w Dzienniku TV o wyciągnięciu konsekwencji w stosunku do winnych zaniedbań zaistniałych w Kurdwanowie, chodzi oczywiście o blok nr 50. Wydawało się, że tym razem, po interwencji, decyzje WZSM będą wiarygodne. Okazało się, że ponownie ja i pozostali 14 hutników zostało „nabitych w butelkę”. Mówię o tych, którym przydzielono mieszkanie w bloku nr 26 w os. Zaborze-Ruczaj — powie p. ANDRZEJ M.

Zespół Mieszkańców KM HiL w marcu br. przesłał do wszystkich niedoszłych mieszkańców bloku nr 50 w os. Kurdwanów informację o przydziale mieszkań. Powiadomił w niej, że Zarząd Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych zobowiązał się w terminie do 15 kwietnia br., rozpatrzyć wniosek dyrekcji KM HiL o dokonanie podmiany mieszkań w wyżej wymienionym bloku na mieszkania o identycznych kategoriach metrażowych, zlokalizowanych w innych budynkach... Wnet Główna Komisja Mieszkaniowa poinformowała Zakładowe Komisje Mieszkaniowe o imiennym przyznaniu nowych lokalizacji dla pracowników wcześniej wytypowanych do otrzymania mieszkań w budynku nr 50 w os. Kurdwanów — budynku, którego budowa została wstrzymana. Wszystkie byłoby w porządku, gdyby to były budynki nadające się do zasiedlenia od zaraz. Niestety...

Nie takiego epilogu spodziewali się niedoszli mieszkańcy „domu widma”. Znowu korespondencja, wizje lokalne i wizyty hutników u wiceprezesa Jerzego Mikłasa. I choć hutnicy wiedzą, że z próżnego i Salomon nie należy, walczą tym razem o wiarygodność decyzji.

Zniecierpliwiony dyr. ds. pracowniczych kombinatu STEFAN NIZIOLEK zwołał telegraficznie spotkanie z wszystkimi niedoszłymi mieszkańcami „domu widma”. Przyszło ich kilkudziesięciu. Spotkanie prowadził sekretarz Głównej Komisji Mieszkaniowej — WACŁAW MORYTO.

Jak wynika z informacji, kilkanaście osób zamieszkało już w innych mieszkaniach w os. Kurdwanów. Tym, którym przyznano lokalizację w os. Ruczaj-Zaborze, przyjdzie czekać i pół roku. Jeżeli wiarygodny okaże się termin oddania w październiku br. budynku nr 26.

6 kwietnia br. — jak czytamy w piśmie z WZSM skierowanym do KM HiL — postawiono do dyspozycji kombinatu 60 mieszkań zamienionych jako rekompensatę za mieszkania w budynku nr 50 w os. Kurdwanów a mianowicie: pięć mieszkań w osiedlu Zestawice —

orientacyjny termin zasiedlenia budynku koniec kwietnia br. (SM „Ceramik”), 40 — w os. Kurdwanów — tu najpóźniejszy termin zasiedlenia podawany jest na czerwiec br., i 15 mieszkań w os. Ruczaj-Zaborze w bloku nr 26, z terminem zasiedlenia — październik br.

W Zestawicach brak gazu, mieszkania podobno piękne, ale do czasu zgazyfikowania osiedla mieszkańcy muszą korzystać z butli gazowych. Hutnicy się decydują — pytają tylko, czy huta pomoże. KM HiL interweniuje w sprawie terminu oddania bloku nr 26 w os. Ruczaj-Zaborze. Jest możliwość wymiany na mieszkania w innych blokach, ale jak znowu w kolejnym piśmie zapewnia WZSM termin — październik — jest nie zagrożony, a inne bloki w tym osiedlu oddane będą w terminie późniejszym. Ponadto KBM zasygnalizował przyspieszenie budowy bloku nr 26 i oddanie go o miesiąc wcześniej.

— Do panów nie możemy mieć pretensji — mówili na spotkaniu niefortunni mieszkańcy „domu widma” — ale dlaczego za tak duże pieniądze ciągle ktoś nam robi tasę. Kombinat nie potrafi na spółdzielni nic wymóc, choć z góry przecież jej zapłacił. Blok nr 50 to, założmy „wypadek przy pracy”, ale czy wypadkiem przy pracy można nazwać fakt, iż w jednym z mieszkań hutniczych w os. Kurdwanów nierówność ścian dochodzi nawet do 20 cm. Za „50” wlepił nam co bądź. Poza tym z tego, co widzieliśmy na placu budowy, oddanie bloku nr 42 w czerwcu będzie nierealne. Płacimy za najwyższy standard — znieść standard! Trzeba zrobić znowu i skończyć z tym uspołecznionym złodziejstwem. Najpierw płacimy — potem dostajemy klucze. Co za zwyczaj? Żeby zobaczyć, w czym zamieszkamy, opiekunowi trzeba dać „flachę”, a przecież jest to dla nas mieszkanie na całe życie. Jestem chorej nerwowo, nie wytrzymam, nie doczekam, dzieci wysłałem na wieś, sam wróciłem do hotelu, bo termin otrzymania mieszkania ciągle jest niepewny, ciągle coś dzieje się nie tak. Stawia się nas przed faktem, możecie przyjąć lub nie! A my w naszej sytuacji życiowej musimy brać co dają!

Napięcie rośnie. Powołał spotkanie przetrząsa się w gieldę. Jeden z drugim hutnicy wymieniają się lokalizacjami, porównują metraże, bo i na tym ich oszukano. Pytają jeszcze, czy termin oddania bloku w os. Ruczaj-Zaborze będzie aktualny?

— Jest napisane w dokumencie, że do końca września. Wierzy pan? — odpowiada pytaniem na pytanie sekretarz Głównej Komisji Mieszkaniowej. — Otrzymamy jeszcze z WSM 300 mieszkań. Będziemy z wami w kontakcie, jeżeli dostaniemy szybciej, powiadomimy was pisemnie o możliwości podmiany.

Niedoszli mieszkańcy „domu widma” po pracy wizytują budowy: jedni w osiedlu Ruczaj-Zaborze łami w os. Kurdwanów, a jeszcze inni pilnują domów w Zestawicach. Od tego, w jakim tempie rosną domy i są wykańczane, zależy ich samopoczucie, które jak miałem możliwość zaobserwować, do najlepszych nie należy. Pełni wdzięczności dla kombinatu z przerażeniem patrzy na ogólną niemożność, notując fuszerki...

(jdz.)

— Pracownicy „zmianowi” uważają, iż to „więcej” należy im się słusznie, gdyż na nie zapracowali. Chcą zrównania stawek osobistego zaszerogowania z „jednozmianowymi”. Twierdzą, że tracą. Konkretnie problem „wyszedi” przy wyliczeniu choćby specjalnego wynagrodzenia z tytułu „Karty Hutnika”. Okazało się bowiem, że zatrudnieni w systemie jednozmianowym, zarówno na stanowiskach robotniczych, jak i nierobotniczych, otrzymali dużo większe wynagrodzenie z tego tytułu. Czy to sprawiedliwe?

— Zgadza się, zatrudnieni w ruchu 4-brygadowym otrzymali niższe wynagrodzenie z tytułu „Karty Hutnika”. Wynika to z obowiązujących zasad naliczania podstawy do „Karty Hutnika”, liczonej od stawki osobistego zaszerogowania bądź płacy zasadniczej korygowanej w górę o przepracowane godziny nadliczbowe, a w dół za nieprzepracowany czas pracy, np. chorobowe. I ciekawostka: z kombinatowej statystyki wynika, iż

— Kiedy ta przeliczeniowa „operacja” będzie dokonana?

— W dwóch etapach: do 31. XII br. nastąpi weryfikacja systemów motywacyjnych i premialnych, a do 31. XII 1988 r. — weryfikacja norm w akordzie indywidualnym. Jest to zabieg skomplikowany od strony technicznej. Niemniej zapadły już w tej sprawie decyzje dyrektora naczelnego huty. Pierwsze prace, nazwijmy je pilotażowymi, przeprowadzone będą w Zakładzie Stalowniczym.

— Czy hutnik na tych zmianach skorzysta?

— Skorzysta ewidentnie na specjalnym wynagrodzeniu z „Karty Hutnika” i na dopłatach za pracę w godzinach nadliczbowych — wyliczanych od wysokości stawki osobistego zaszerogowania.

— Nie podoba się hutnikom również to, że nowo przyjmowani otrzymują najwyższe stawki, takie, na jakie oni musieli oczekiwać latami. Też uważają to za niesprawiedliwe.

— Musimy sobie tu wyjaśnić o kogo chodzi, mówiąc o

Dzielić sprawiedliwie

faktyczny czas pracy w ruchu jednozmianowym jest znacznie wyższy od czasu faktycznie przepracowanego przez zatrudnionych w ruchu 4-brygadowym (absencja).

Podobne pretensje zgłaszali pracownicy zatrudnieni w ruchu jednozmianowym wówczas gdy w kombinacie wyplacaliśmy tzw. „trzynastki” i „czternastki” bowiem wtedy podstawą była liczona nie od płacy zasadniczej lecz od zarobków ogółem.

— Trudno dogodzić wszystkim?

— Tak. Nie ma jeszcze takiej recepty. Sytuacja ekonomiczna nie sprzyja „dogadaniu”. A tak przy okazji to dobrze by było pamiętać o tym, że w ruchu jednozmianowym (tzw. branzówkach) są z reguły zatrudnieni pracownicy z dużym doświadczeniem zawodowym, niejednokrotnie wcześniej pracujący na zmianach i ze względów zdrowotnych przeniesieni z pracy zmianowej na jednozmianową.

Trudno nam zarzucić, że nie doceniamy pracy zatrudnionych w ruchu zmianowym. Wysokość dopłat zmianowych stosowanych w hucie jest najwyższa w polskim hutnictwie.

— Czy zrównanie stawek jest możliwe?

— Teoretycznie tak, w praktyce jest to trudne, gdyż decyduje o tym wiele elementów wpływających na indywidualną ocenę pracy.

— Mówi się w kombinacie o nowej tabeli płac?

— W związku z wprowadzeniem protokołu dodatkowego do porozumienia o zakładowym systemie wynagradzania 1 kwietnia br. opracowana została nowa tabela płac, która w kategorii XII (najwyższej) zakłada docelową stawkę osobistego zaszerogowania w wysokości 220 zł na godzinę. Ale jednym z warunków wprowadzenia tej tabeli jest zmniejszenie części ruchomej płacy i w kalkulowanie tej różnicy w stawki płacy zasadniczej, co spowoduje widoczny jej wzrost, a tym samym wzrost podstawy do naliczania „Karty Hutnika”.

nowo przyjmowanych. Czy o pracownikach podejmujących pierwszą w życiu pracę, czy o pracownikach podejmujących po raz pierwszy pracę w kombinacie, ale już posiadających staż pracy w innym przedsiębiorstwie. Nie ma reguły, ale mogą zdarzyć się wyjątki, że nowo przyjęty, ze stażem pracy i odpowiednimi kwalifikacjami, otrzyma stawkę na poziomie zatrudnionych w HiL. To winni rozumieć hutnicy. Na lokalnym rynku pracy odczuwamy duży brak siły roboczej, tak że siłą rzeczy kombinat musi być konkurencyjny pod względem płacowym. Musi płacić więcej, gdyż w przeciwnym wypadku, o czym w zakładach doskonale wszyscy wiedzą, nikt nie podejmie pracy w hucie.

— Czy hutnicy mogą liczyć na zwiększenie dodatku szkodliwego?

— Ta decyzja leży w gestii kombinatu. Stajemy jednak przed wyborem: czy podnieść wysokość dodatku szkodliwego, czy płacę zasadniczą? W aktualnej sytuacji finansowej nie stać bowiem huty na podwyższenie i jednego i drugiego.

— Powiedzmy sobie szczerze — hutnicy nie są zadowoleni z zarobków. I pytanie czy rosną one współmiernie do kosztów utrzymania?

— Pracujemy w warunkach reformy gospodarczej, wszelkie środki finansowe przeznaczone na podwyżki płac muszą zostać przez załogę wypracowane. Pracownicy kombinatu wysokość swego wynagrodzenia niejednokrotnie porównują z kosztami utrzymania. Reguły gry są twarde, co oznacza, że zarobki rosną współmiernie do wyników ekonomicznych uzyskiwanych przez kombinat. Płaca hutników rośnie i to odczuwalnie. Pod koniec 1986 r. średnia płaca w HiL wynosiła 34 tys. 271 zł, co w stosunku do roku 1985 stanowi jej przyrost o 21,3 proc.

Rozmawiała
JANINA DZIURO



Umieć wypoczywać

30-LECIE TOWARZYSTWA KRZEWIENIA KULTURY FIZYCZNEJ działającego przy KM HiL to także okazja do spotkań z byłymi działaczami tego ruchu. W uroczystości, która odbyła się w zeszłym tygodniu w Klubie Młodych, oprócz obecnie aktywnych uczestników rozmaitych sportowych zmagani organizowanych przez TKKF ZSMP uczestniczyli też byli prezesi towarzystwa i zasłużeni działacze. Wśród gości byli m. in.: zastępca dyrektora ds. pracowniczych kombinatu Władysław Fiorek oraz sekretarz ZG ZSMP Jerzy Rasilewicz.

Szczególnie dużo na temat pierwszych lat działalności miał do powiedzenia pierwszy prezes TKKF Waldemar Combi. Początek krzewienia kul-

tury fizycznej były trudne. Wielu przybywających do Nowej Huty junaków niewiele wiedziało o sportowej rywalizacji. Dla innych z kolei sport stanowił pewne tabu, którego przewyżczenie zajęło pierwszym entuzjastom aktywnego wypoczynku sporo czasu. Wyrobienie zainteresowania sportem, przewyżczenie bariery, jaką stanowił brak bazy i sprzętu to najważniejsze przejawy działalności w początkowym okresie. Teraz, kiedy w ramach przeróżnych imprez sportowo-turystycznych udział bierze wielu hutników, kiedy coraz lepiej i doskonalsze są metody pracy organizatorów, może to niekiedy śmieszyć.

Nie dziwnego, że spotkanie to prowadzone zresztą w bardzo luźnej, sympatycznej atmosferze przerosło się w wymianę poglądów oraz wśród

starszej generacji animatorów aktywnego wypoczynku w tradycyjne wspominki. Podczas uroczystości wielu wyróżniających się działaczy TKKF otrzymało pamiątkowe dyplomy i proporzki. ZF TKKF ZSMP uhonorowano także „Medalem 30-lecia TKKF”, a wśród wielu okazjonalnych pamiątek był także puchar od ZD TKKF.

*

„Zielona niedziela kolejarzy” to blok gier i zabaw na świeżym powietrzu jaki z okazji 35-lecia Zakładu Transportu KM HiL organizuje ZZ ZSMP. Niedzielę 31 maja pracownicy zakładu wraz z rodzinami spędzą w Niepołomicach. Po wieloboju kierowniczym, turnieju „moczyków” i przeciąganiu liny wszyscy uczestnicy aktywnego wypoczynku wezmą udział w kończącym całodzienny relaks ognisku. (D)



REKONESANS PO DZIELNICY

Kiedy znikną dziury w jezdniach?

Na to pytanie starali się znaleźć odpowiedź inicjatorzy wizytacji po Nowej Hucie — radni z Komisji Gospodarki Komunalnej i Lokalowej DRN oraz władze dzielnicy.

Wewnątrzsiedlowe alejki w os. Kolorowym już na wstępie nie nastrojają optymistycznie. Mnóstwo dziur w jezdni, zapadnięte kratki ściekowe, pozostałości po wymianie sieci wodociągowej. Szczególnie widoczne jest to naprzeciwko przychodni. Również przejazd ulicą Kocmyrzowską powoduje, że niektórym z uczestników lustracji cisną się niezbyt przyjemne słowa pod adresem MPK. Zdziczała, nie koszona trawa przy linii tramwajowej, jak się potem okazuje nie jest to tylko jednostkowym „wybrykiem” ze strony naszego komunikacyjnego monopolisty. Niestety, trzeba tak powiedzieć o większości terenów położonych wzdłuż tramwajowych tras.

Ulica Majakowskiego — w os. Krakowiaków resztki (albo jak kto woli początki) pseudozielonej nawierzchni trawiasiej, podobnie jest na wysokości os. os. Górali i Zielonego. Zaskoczeniem jest mimo wszystko stan terenów zielonych wewnątrz os. Krakowiaków — czysto, zielono, wszędzie żywopłoty, skoszona trawa. Nawet jeżeli są tam jakieś niedoróbki, zgrabnie to wszystko maskuje zieleni. Przy poboczach i krawężnikach ul. Demakowa mnóstwo pozostawionego piachu, wygląda to wszystko jakby asfalt w niektórych miejscach nie był w planach porządkowych. W os. Na Stoku raczej czysto, chociaż parkujące wszędzie samochody utrudniają oczyszczenie

ulic. Podobnie jest przy ul. Bulwarowej, mimo że tam takich utrudnień już praktycznie nie ma. Kolejne uchybienia są już poważniejsze — jedna z głównych arterii Nowej Huty przypomina miejscami prakkę (vide przejazd pod „Orbisem”), a zniszczone przez roboty ziemne drożki rowerowe (szczególnie na wysokości os. Szkolnego) wymagają wreszcie renowacji. Wszędzie po drodze mijamy rowy, które na potrzeby sieci telefonicznej są wykonywane w różnych punktach dzielnicy. Ul. Majakowskiego obok os. Jagiellońskiego wyjeżdżone pobocza, w os. Piastów 5 rozwalony cement i piasek — pozostałości po tynkowaniu bloków, przy budynku nr 7 przewrócone kontenery. W os. Bohaterów Września tak zresztą jak i wszędzie straszą dzięki ścieżki, w kilku miejscach np. w

podbiżu akademików w Szykynach kikut po lampie.

Siłą rzeczy tych kilka przykładów to tylko wąski wycinek. Obraz naszej dzielnicy jest się różnie, to zależy od rejonu, osiedla i administracji. Z pewnością porównanie z szóstym obzadem wypadło o wiele lepiej. Nie ma rażących uchybień typu — pozłomowe przełomy w jezdniach, kupki liści będących pozostałościami po jesiennych pseudoporządkach. Chwaląc za to władze dzielnicy i podległe im służby nie należy zapominać o tym, co denerwuje szarych przechodniów, lokatorów, kierowców, a są to przede wszystkim dziury w jezdniach i chodnikach oraz ciągle nie załatwiona sprawa nowohuckiej zieleni. Sieje się, sadzi, rekultywuje glebę, a wyniki i winy mieszkańców i speców od zieleni są nikłe. Być może trzeba opracować bardziej konkretny i co najważniejsze potem konsekwentnie realizowany program zazielenienia naszej dzielnicy.

MAREK DĘBICKI

REDAKCYJNY DYŻUR

W poniedziałki w godz. 15-17 dziennikarze „GNH” pełnią

DYŻURY

w budynku Urzędu Dzielnicy w os. Zgody 2) pokój 107, I piętro (pomieszczenia DRN).

Tel. 44-54-44

● (md) OFICEROWIE MARYNARKI WOJENNEJ ZSRR stacjonujący w Swinoujściu gościli w wtorek w Klubie „Trojka” na zaproszenie ZD i ZP TPPR.

● (md) KAPELA „KRAKUSY” działająca przy Ośrodku Kultury KM HIL zajęła I miejsce w kategorii kapel autentycznych podczas XI Konkursu Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych, który odbył się w Niepołomicach.

● (md) GIELDA PRZECHODNIOWYCH CZĘŚCI MOTORYZACYJNYCH zorganizowana w szóstym tygodniu na parkingach przed polimozhytowalnią „Centrum Fiata” cieszyła się olbrzymią popularnością wśród miłośników motoryzacji.

KRÓTKO

● (md) X „DNI BEZ PAPIEROSA” trwać będą od 1 do 5 czerwca. Może rzeczywiste war-to zrezygnować z popularnego dymka, tym bardziej że handel raczej nas nie rozpieszcza. Znane popularne „Wiarusy” i „Yugo”, brakuje „Caro”, a reszta „popularnych” wyrobów polskiego monopolu tytoniowego nie zasługuje z kilku względów na reklamę.

● (md) SKLEP W OS. HUTNICZYM 3 został wytypowany przez Krakowską Spółdzielnię Ogrodniczo-Pszczelarską do sprzedaży zdrowych warzyw i owoców.

● (md) „MALI HAMERNICY” I „HAMERNIK” działające przy NCK zespoły kultywujące autentyczny folklor skalnego Podhala zajęły pierwsze miejsca podczas Wojewódzkiego Przeglądu Zespołów Ludowych, który odbył się w Myślenicach.

● (md) KRZYSTYNA JANDA na zaproszenie Ośrodka Kultury KM HIL i DKF „Kropka” występuje (jutro ostatni spektakl o godz. 20.30) w Teatrze Ludowym ze słynnym już spektaklem „Biała bluzka” wg opowiadania Agnieszki Osieckiej.

WARTO TO ZOBACZYĆ!

● GALERIA „CENTRUM” działająca przy NCK zaprasza na wystawę „Sencje iacinskie w karykaturze Borysa Dimowskiego”. Ekspozycja pochodzi z Muzeum Humoru i Satyry w Gabrowie w Bułgarii. Druga ekspozycja to wystawa malarstwa i rysunku Cecylii Wodnickiej-Ząbkowskiej i Józefa Lucjana Ząbkowskiego.

● WIECZÓR BALETOWY w wykonaniu ZPIT „Nowa Huta” odbędzie się w sali estradowej NCK 1 i 2 czerwca o godz. 18. W programie m. in. utwory J. S. Bacha, A. Dvoraka i P. Czajkowskiego. Cały dochód z koncertu przeznaczony będzie na badania nad preparatem antynowotworowym prof. Stanisława Tolpy.

● Monogram o życiu Gertrudy Stein pt. „Róża jest róża” w wykonaniu znakomitej aktorki Ryszardy Hanin odbędzie się w NCK 2 czerwca o godz. 16.30 i 19.

● Na kolejną szlagierową po słynnym „Złym zachowaniu” teatralną atrakcję zapraszamy do sali estradowej NCK. W piątek 5 czerwca o godz. 19.15 zobaczyć będzie można „Bal w operze”, w czwartek 4 czerwca zaś o tej samej porze „Ferdurke” w wykonaniu studentów IV roku krakowskiej PWST. Zaproszenia na oba spektakle wydaje Ośrodek Kultury KM HIL, ul. Majakowskiego 8 oraz Punkt Informacji Kulturalnej budynek Z, kl. C, pokój 8.

Spotkanie przyjacieli

10-24 MAJA gościła w Krakowie delegacja Kijowskiej Rady Miejskiej. Goście z Kijowa byli także w naszej dzielnicy. Odwiedzili Muzeum Czynu Zbrojnego w Klubie Kombatanta w ZF ZBoWiD potem odbyło się dłuższe spotkanie przyjacieli w Klubie TPPR „Trojka”. Przerodziło się ono w wielogodzinną rozmowę o problemach nurtujących nasz kraj i ZSRR. Było wiele pytań o radziecką „piestrojke”, o czarnobylską katastrofę. Goście z Kijowa: Wiktor G. Salnikow — I zastępca przewodniczącego Kijowskiej Rady Miejskiej, Władimir N. Orłow — dyrektor Biura Konstruktorskiego SKTB „Kompleks”, Aleksander F. Bielawski — kierownik Oddziału Kijowskiej Rady Miejskiej wyczerpująco odpowiadali na pytania, wyrażali swoje opinie. Spotkanie upłynęło w miłej atmosferze. (R)

NASZE HOBBY

Filatelisci nie muszą się wstydić

W SALACH Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki można było oglądać niedawno 37 zbiorów filatelistycznych zakwalifikowanych przez działaczy Oddziału PZF na wystawę „PIERWSZY KROK 1987”. Zorganizowali ją oni przy pomocy Zarządu Okręgowego w Krakowie.

Ekspozycje przedstawiały pokazy dorobek filatelistów, od stempli z Nowego Sącza z lat 1819 do 1945, do tematyki współczesnej. Sąd konkursowy pod przewodnictwem Teodora Brody przyznał najlepszym wyróżnienia: Medalem Złotym uhonorowano ekspozycje „Sandecjana” — Jana Beba i „Pocztowe znaczki polecenia Krakowa” — Jacka Zajęca. Zasługiwały one w pełni na te wyróżnienia. Przyznano także 5 dyplomów w randze Medalu Pozłacanego, 10 — w randze Medalu Srebrnego.

Ta bardzo ciekawa wystawa zgromadziła wielu odwiedzających. Zaledwie przez 5 dni przewinęło się 5 tysięcy osób. Potwierdziła, że każdy może być prawdziwym filatelistą. Nikogo chętnego do zajmowania się tym wspaniałym hobby nie pozostawiamy bez pomocy. (Z.F.)

Kończące się „Dni Ochrony Przeciwożarowej” i „Dzień Strażaka” stały się okazją do spotkania kadry i kadetów Szkoły Chorażych Pożarnictwa. Sala w Teatrze Ludowym zgromadziła także weteranów pożarniczej służby, przedstawicieli Ochotniczych Straży Pożarnych, zaprzyjaźnionych instytucji i reprezentantów władz dzielnicy m. in. przewodniczącego DRN Edwarda Cisowskiego, sekretarza KD PZPR Ryszarda Furdyna i naczelnika dzielnicy Zdzisława Zarębę.

W okolicznościowym referacie komendant szkoły ptk Feliks Dela stwierdził, iż wspólne pożarnictwo to obecnie znacząca gałąź wiedzy politechnicznej, w której znajdują zastosowanie mikrokomputery, lasery i urządzenia zdalnego sterowania. Jest to służba, która oprócz wiedzy związanej z taktyką, techniką gaszenia i toksycznością róż-

Na ratunek życiu i mieniu

norach materiałów wymaga olbrzymiego refleksu i szybkości w podejmowaniu decyzji. Szczególnie uwidoczniło się to podczas rozegranych niedawno Mistrzostw Województwa w Sportach Pożarniczych. Działalność prewencyjno-propagandowa, ciągła gotowość do ratowania życia ludzkiego to najważniejsze przejawy tej jakże humanitarnej służby. Nie należy zapominać, że pożarnicy to też ważne ogniwo w systemie ochrony naszego mienia i gospodarki.

Podczas uroczystości zasłużeni i wyróżniający się funkcjonariusze straży pożarnej otrzymali odznaczenia państwowe i resortowe oraz nominacje na wyższe stopnie oficerskie i podoficerskie. (md)

GAZ W KANTOROWICACH

W środę z udziałem władz dzielnicy w osiedlu rolniczym Kantorowice dokonano odbioru gazu wykonywanego w czynnie społecznym przez tamtejszych mieszkańców w ciągu roku. Systemem gospodarczym wybudowano sieć przesyłową o długości ponad 8 kilometrów, a ogólna wartość kosztorysowa tych robót wyniosła blisko 19 mln złotych. Gazyfikacją objęto w Kantorowicach 105 gospodarstw. (md)

NOWE OPŁATY W KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ

Od poniedziałku, 1 czerwca, wprowadza się nowe opłaty za przewóz środkami komunikacji miejskiej w woj. krakowskim. Bilet jednorazowy normalny (na tramwaj lub autobus) kosztować będzie 9 zł, na linii pospiesznej 24 zł. Za bilet normalny w porze nocnej będziemy płacić 36 zł. (m)



◆ CENY OWOCÓW I WARZYW Z NOWOHUCKICH PLACÓW TARGOWYCH. Coraz więcej jest nowalijek: sałata — 30 zł, kalarepa (cena za jedną sztukę) — 40-45 zł, szczypiorek — 35 zł, rzodkiew-

PORADNIA ZDAŁA EGZAMIN

W LISTOPADZIE ubiegłego roku Nowa Huta zyskała własne Kolo Towarzystwa Rozwoju Rodziny. Podczas pierwszego walnego zebrania członków w ubiegłym tygodniu, wiele uwagi poświęcono problemom powstałym pod auspicjami TRR Poradni dla Młodzieży.

Poradnia mieści się w lokalu Zarządu Głównego Ligi Kobiet Polskich w os. Uroczym 3. Czynną jest w poniedziałki, środy i piątki w godz. 16-18. Na razie młodzi ludzie mogą liczyć na pomoc psychologów (potrzebny jest pedagog i neurolog). Dzięki tej pomocy łatwiej im się uporać z konsekwencjami zaburzeń w okresie rozwojowym. Korzystają z niej także matki dzieci w wieku szkolnym (czasami również — matki trudnych przedszkolaków). W każdy pierwszy wtorek miesiąca odbywają się „Spotkania otwarte dla młodzieży”. Prelegenci docierają też do szkół. W tzw. terapii ciągłej pozostaje sześć osób (stały kontakt psychologa z domem rodzinnym). Przez tego objęta nią została cała jedna rodzina.

Nie podlega dyskusji doniosła społecznie rola Poradni dla Młodzieży. Brak tego typu placówki dawał się wyraźnie odczuć przez wiele minionych lat. Teraz, kiedy rozwijała skrzydła, należałoby zadbać o zapewnienie jej większego lokalu. To apel do władz dzielnicy. (ron)

ĆWICZENIA OC

W ZAKŁADACH PRZEMYSŁU TYTONIOWEGO 22 maja przeprowadzono ćwiczenie na temat: „Organizacja i kierowanie rozróżkowaniem załogi i jej rodzin w nakazany rejon”. Ćwiczeniem kierował szef Dzielnicy Inspektora Obrony Cywilnej ppik

Stanisław Cierieszko. Temat omówiony został przez naczelnika dzielnicy Zdzisława Zarębę, który przedstawił jednocześnie zadania obrony cywilnej w zakresie ochrony ludności całej dzielnicy.

Pokazy obserwowali specjaliści ds. obrony cywilnej z innych zakładów pracy dzielnicy. (R)

ka — 35-40 zł, pomidory — 700 zł, ogórki (w kilku gatunkach) — 300-250 zł, kalafior — 50-80 zł, rabarbar — 60 zł, młoda cebulka — 35 zł. W pozostałym asortymencie owocowo-warzywnym ceny są raczej stabilne, co oznacza jednocześnie, że dosyć wysokie i tak np. jabłka — 130 zł, buraki — 30 zł, cebula — 70 zł, ziemniaki — 23-25 zł, seler — 250 zł, pieczarki — 450-500 zł, jajka (wiejskie) — 22-24 zł.

Również ceny cytrusów są niemal niezmiennie, mimo oferty naszego handlu uspołecznionego, czyli cytryn argentyńskich — 600 zł za kilo-

gram (na placu dalej po 1000-1200 zł). Pomarańcze — 1400-1600 zł, banany — 2000-2200 zł. Przebojem cenowym naszego bazaru nadal pozostaje czosnek (6000 zł za kg).

● „ZIELONY RYNEK” (ceny dolarów spod sklepu „Pewexu” w os. J. Strusia). Za jednego dolara amerykańskiego „zielony” rynek przy kupnie płaci 930-940 zł, sprzedaje zaś (w zależności od sumy) za 960-1000 zł.

● CENY KWIATÓW w kwiaciarni w os. Centrum D: goździki — 80 zł, gerbery — 140 zł, róże — 180 zł, asparagus — 45 zł. (d)

Ochrona środowiska to rzecz kosztowna, ale... opłacalna

„Ochrona środowiska stała się w roku 1986 ważnym problemem działalności finansowej przedsiębiorstwa. Wynika to z faktu podniesienia opłat taryfowych z dniem 4 marca 1986 roku. W myśl nowych przepisów opłaty za wodę, ścieki i odpady wzrosły 4-krotnie, natomiast za substancje emitowane do powietrza 8-krotnie. W warunkach kombinatu powoduje to wzrost rocznych opłat taryfowych z kwoty ok. 1 mld do ok. 5,2 mld zł. (...) Zauważyć należy, iż tzw. kary ponoszone za przekroczenia dopuszczalnych norm emisji do atmosfery i przekraczanie zanieczyszczeń ścieków wyniosły w 1986 roku ok. 30 mln zł, co stanowi 0,6 proc. opłat taryfowych”. O tym, jak wiele kosztuje hutę zanieczyszczanie naturalnego otoczenia poinformował na plenarnym posiedzeniu KF PZPR KAZIMIERZ KASZYSKI, główny inżynier ochrony środowiska. Zgodnie z zapowiedzią przekazujemy garść informacji o szczegółach zagadnienia.

WODA

Pod koniec roku 1985 ruszyła oczyszczalnia ścieków na kanale południowym. Znaczący zagadnienia uważają tę datę za równoznaczną z przełomem w wodno-ściekowej gospodarce huty. Oczyszczalnia przejmuje dziś 85 proc. ścieków opadowo-przemysłowych. Dzięki niej pobór wody z Wisły zmniejszył się o przeszło połowę (oczyszczone ścieki ponownie służą hucie).

Zwiększenie wydajności oczyszczalni należy od budowy chłodni pomiędzy nią a ujęciem wody z basenu portowego (obecnie ścieki mają z wysoką temperaturę). Totalne zczyszczenie ścieków będzie możliwe po oddaniu do użytku oczyszczalni dla Kanału Suchy Jar.

POWIETRZE

W ostatnich latach emisja pyłów HIL zmniejszyła się o 43 proc. Było

to możliwe dzięki czterem nowym elektrofiltram (mimo że zapozielenie węgla energetycznego wzrosło z 18,1 proc. w r. 1969 do 31,4 proc. w r. 1985). „Zmniejszenie emisji pyłów jest głównie wynikiem lepszej eksploatacji urządzeń, uzyskanej dzięki nasileniu ich remontów w Siłowni oraz poprawie jakości spalane go węgla. Mimo iż Siłownia w roku 1986 osiągnęła lepsze wskaźniki, podkreślić trzeba fakt znacznych opóźnień inwestycyjnych w modernizacji elektrofiltrów kotłowych nr 5-7” — zauważył inżynier Kasprzykowski.

Niezwykle ważnym dla stanu środowiska stało się zmniejszenie emisji dwutlenku węgla o 64 proc. Zapewne nie doszłoby do tego, gdyby nie nowo wybudowana odsiarczalnica gazu kokosowego i zmniejszenie ilości siarki w węglu energetycznym. Dzięki zmianie topnika w procesie wielkopieczowym (dolomit zamiast fluorytu), emisja fluoru spadła z 500 do 98 ton na rok.

Szkoda, że równie optymistycznych danych nie możemy przekazać o wielkich piecach. Stare, wyeksploatowane urządzenia oraz brak obsad nie sprzyjają działalności na rzecz ochrony środowiska. Skuteczność zainstalowanych tu urządzeń oczyszczających gazy hutnicze osiąga zaledwie 75 proc. Konieczna jest ich modernizacja (podobnie jak w przypadku Aglomerowni).

W minionym roku zwiększył się cokolwiek stopień utylizacji odpadów poprodukcyjnych. Sytuacja mogłaby wyglądać korzystniej, gdyby nie brak wagonów do wysyłki produkcji z Wydziału Przerobu Żużla.

CZYSTE NIEBO W PRZYSZŁYM WIEKU?

Choć przedsięwzięcia na rzecz ochrony środowiska dały znaczne rezultaty, do stanu mogącego zapewnić całkowitą satysfakcję jeszcze bardzo daleko. Zwłaszcza jeśli chodzi o czystość powietrza. Potrzeba wciąż nowych urządzeń służących ochronie środowiska; ciągłego doskonalenia wymaga technologia produkcji.

O tym, czy początek XXI wieku oznaczać będzie zarazem początek ery w miarę czystego środowiska naturalnego Nowej Huty zdecydować wprowadzenie w życie programu modernizacji kombinatu na lata 1986-2010. Wyceńniony wstępnie na 300 miliardów złotych program powinien przynieść zdecydowaną poprawę sytuacji. Przypomnijmy kilka wchodzących w jego skład najważniejszych zadań: ● bu-

dowa 4 baterii wielkokomorowych z suchym gaszeniem koksu, ● budowa nowej 5. taśmy aglomeracyjnej i zatrzymanie aglomerowni 1 (starej), ● zastąpienie wytopu stali w piecach martenowskich nowoczesnym procesem konwertorowym, ● wprowadzenie urządzeń ciągłego odlewania stali (C. O. S.) połączone z likwidacją walcowni wstępnych, ● opalenie 4 kotłów elektrociepłowni gazem zaoszczędzonym dzięki likwidacji procesu walcowania wstępnego, ● modernizacja systemów odpylających gazy w wydziałach: Aglomerowni II, Wielkich Pieców, ZMO, ● instalacja do obniżenia emisji dwutlenku siarki, ● budowa grupowej oczyszczalni ścieków „Kujawy” dla dzielnicy i kombinatu (dla ścieków sanitarnych i fenolowych), ● budowa zakładów utylizujących odpady (z przerobu żużli, z produkcji cegły, z utylizacji pyłów zawierających żelazo). Program zawiera także przedsięwzięcia na rzecz strefy ochronnej wokół KM HIL i Cementowni (obszar szacowany wstępnie na ok. 3,5 tys. ha).

Należałoby sobie życzyć sprawniej realizacji wymienionych wyżej i pozostałych, objętych programem przedsięwzięć. Póki co, sytuacja nie nastraja nazbyt entuzjastycznie: zadania I kwartału br wykonano (jeśli chodzi o stronę finansową) w wysokości zaledwie 6,9 proc. planu rocznego. Miejmy mimo wszystko nadzieję, że początek XXI wieku powita Nowa Huta czystym powietrzem i czystą wodą.

(ron)

SYMBOL CZERWONEGO KRZYŻA, który przez wieki dziesiątków lat oznaczał działalność w czasie wojny, stał się w ostatnich latach znakiem społecznego działania na rzecz zdrowia i życia ludzkiego, na rzecz utrwalenia pokoju światowego. Zapewnienie opieki i pomocy ludziom jej potrzebującym to ważny i humanitarny obowiązek każdego działacza i członka PCK, także ważne zadanie dla Zarządu Fabrycznego PCK w kombinacie i ak-

cji sprawozdawczo-wyborczej czas najwyższy na finalizowanie zamierzeń nakreślonych na Konferencji w 1982 roku czy też nałożonych przez Krajowy Zjazd i konferencję ZK PCK.

Podczas akademii dokonano dekoracji wyróżniających się aktywistów PCK odznaczając ich honorowymi tego stowarzyszenia oraz odznakami Zasłużony dla kombinatu. Wręczono specjalne medale pamiątkowe z okazji 35-lecia PCK w Hucie im. Lenina. Jeden z takich medali trafił do

PCK w kombinacie ma 35 lat

tywu kół PCK. Co roku obchodzimy w maju tydzień PCK. 8 maja międzynarodowa społeczność uznała za Światowy Dzień Czerwonego Krzyża. W tym roku przypada 35. rocznica istnienia i działalności PCK w kombinacie.

Właśnie z tej okazji odbyła się 15 km. uroczysta akademii Zarządu Fabrycznego PCK. Na sali obecni byli przedstawiciele polityczno-administracyjnych władz huty. Prezes ZF PCK Józef Rośkiewicz w swoim wystąpieniu przypomniał w kilku słowach kilkudziesięcioletnią działalność stowarzyszenia w kombinacie, mówił o planach i zamierzeniach, a także zdał relację z pracy zarządu w trakcie piątej kadencji. Rok bieżący jest ostatnim tej kadencji. Tak więc w przededniu konferen-

cji przedstawiciela redakcji „Głosu Nowej Huty”. To chyba najlepszy dowód dobrze układającej się współpracy pomiędzy naszą redakcją i hucnym PCK.

(jk)

W odpowiedzi na telefony i pytania dotyczące dni wolnych dla honorowych dawców krwi przypominamy: Przysługuje dzień jeden, bez względu na ilość oddanej krwi. Trzeba ten dzień uzgodnić wcześniej z mistrzem i można go odebrać nie w tym dniu, w którym się krew oddawało. Mamy jednak nadzieję, że nikt po oddaniu krwi nie przychodzi do pracy!

(bw)

DYREKTOR T. STANIEC PRZYPOMINA

„WCZASY POD ŻAGLAMI” jako indywidualne rejsy po Wielkich Jeziorach Mazurskich stały się w tym roku faktem. Miłośnicy żeglowania przez 14 dni mogą korzystać w czerwcu, lipcu, sierpniu, wrześniu z jachtów: „Venus” (5 osób załogi), „Nesh” (4 osoby), „El Bimbo” (4 osoby). Rejsy będą się rozpoczynać i kończyć w Zielonym Gaju koło Mikołajek od 1-14 i 16-29 każdego miesiąca.

W skład załogi musi wchodzić co najmniej jedna osoba z patentem żeglarskim, a pozostałe muszą posiadać kartę pływacką. Wyżywienie uczestnicy zapewniają sobie sami. Koszt skierowania w sezonie 6 tys. zł od osoby i 4 tys. zł po sezonie. Dla pracowników KM HIL i członków ich rodzin, na które kombinat wypłaca zasiłek rodzinny koszt wynosi 3 tys. w sezonie i 2 tys. zł po sezonie.

Podania o wczasy zaopiniowane przez NSZZ należy składać w Ośrodku Wczasów i Kolonii. Informacje tel. 43-65 i 40-30.

SPRAWA DZIAŁEK W GRODKOWICACH

Siećcie, sadźcie — ogród będzie stały...

...o tym zapewniali nas bardzo kompetentni obywatele miasta Krakowa — m. in. wiceprezydent mgr inż. Wiesław Woda, dyrektor Wydziału Prawnego UMK mgr Jerzy Kościółek, główny architekt m. Krakowa dr inż. arch. Zbigniew Zuziak, dyrektor Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami UMK mgr inż. Zbigniew Radwan — uczestniczący w spotkaniu 30 kwietnia br., którego celem było, cytując (!) utrzymanie statusu stałego pracowniczego ogrodu działkowego w Grodkowicach pod patronatem HIL.

To słowne zapewnienie poparte zostało ustaleniami, które przyjęto na spotkaniu i które jak zapisano w notatce służbowej (...) usunąć mają nieprawidłowości jakie wystąpiły przy organizacji ogrodu. I tak: naczelnik gminy Kłaj wystąpi niezwłocznie do głównego architekta miasta o etapowe opracowanie aktualizacji planu zagospodarowania przestrzennego gminy Kłaj, z tym że pierwszym etapem będzie fragment obejmujący obszar ogrodu działkowego w Grodkowicach, a główny architekt miasta zapewni środki finansowe na opracowanie cząstkowej zmiany planu zagospodarowania przestrzennego gminy Kłaj we fragmente dotyczącym Grodkowic. Termin wykonania tego opracowania — 30 września 1987 r.

Tyle w notatce służbowej i tak sprawa wygląda obecnie. Ten termin to rzecz ważna zarówno dla działkowiczów, jak i Zarządu Wojewódzkiego PZD Kraków, bo jak powiedział pełnomocnik ZW PZD ds. dokumentacyjnego przygotowania POD „Grodkowice” mgr Zdzisław MELISZEK (...) by inwestycja mogła ruszyć, musi być dokumentacja zatwierdzona przez władze terenowe, w tym przypadku przez naczelnika gminy Kłaj. Aby ten z kolei mógł podjąć decyzję, ogród musi być ujęty w planie zagospodarowania przestrzennego gminy. I tu tkwią kłopoty, bo plan dotychczas nie został skorygowany. Po opracowaniu planu zagospodarowania

gminy i ostatecznym zatwierdzeniu opracowanej dokumentacji przez naczelnika, co obiecał, że uczyni, mogą być dopiero rozpoczęte inwestycje o charakterze trwałym, a więc budowa: ogrodzenia, dróg, parkingów, stacji trafo, studni.

Dotychczas na zlecenie ZW POD opracowano plan zagospodarowania przestrzennego ogrodu, a także dokumentację techniczną dla: ogrodzenia, dróg i tzw. hydrogeologiczną, potrzebną do wybudowania studni. Stan dokumentacji umożliwia już dziś realizację tych inwestycji. Jeżeli zaś chodzi o plan zagospodarowania przestrzennego ogrodu, to został on przedłożony do uzgodnienia z wszystkimi zainteresowanymi a także użytkownikami tego terenu: Zakładem Gazownictwa (ciągi gazowe), Zakładem Energetycznym (linie wysokiego napięcia), z Dyrekcją Dróg Publicznych, z Wojewódzkim Urzędem Telefonów. Użytkownicy wnieśli uwagi. Wydział Ochrony Środowiska zażądał pasa ochronnego od strony trasy E-22 — co wydaje się słuszne — i skanalizowania ogrodu — co z kolei wydaje się niesłuszne, kosztowałoby to wiele milionów złotych, a nie ma przepisu, który by mówił o obowiązku skanalizowania ogrodów działkowych. Zakład Gazownictwa zażyczył sobie odsunięcie o 20 i 30 metrów od trasy gazociągu wysokociśnieniowego i zabronił ogrodzenia. Dzieli to ogród na dwie części. Naczelnik gminy zaś zażyczył sobie nieogrodzenia ogrodu od strony planowanego przez niego gminnego wysypiska śmieci. Są to wymogi, które będą w dalszym ciągu z odpowiednimi urzędami konsultowane i uzgadniane. Można jeszcze w tym roku inwestycję rozpocząć. Środki na ten cel są. W roku bieżącym przeznaczono na ten cel około 50 mln zł. Jak wstępnie wyliczono: ogrodzenie kosztowało będzie — 10 mln zł, studnie — 5 mln zł, stacje trafo — 5 mln zł, drogi i parkingi — 30 mln zł. Dokonano wstępnych uzgodnień z wykonawcami: Spółdzielnią Kółek Rolniczych w Alwerni podjęłaby się wykonania dróg i parkingów, Za-

kład Wykonawstwa Sieci Elektrycznych w Krakowie mógłby przystąpić do wybudowania stacji trafo (dokumentacja ma być ukończona w lipcu) „Hydropol” zaś wybudowałby studnię. Zawarto też umowę, na wykonanie ogrodzenia, z Okręgowym Zarządem Działalności Gospodarczej w Kielcach. Podwykonawcą tej firmy jest Zakład Doświadczalny Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Grodkowicach, który ogrodzenie miał zgodnie z umową wykonać do końca kwietnia br.

Błędne koło. Jest zarzut, że za wcześnie opracowano plan zagospodarowania ogrodu, ale przecież bez takiego planu nie ma mowy o rozmowach z władzami zatwierdzającymi plan realizacji zagospodarowania ogrodu oraz dokumentacji branżowych. Za wcześnie przygotowano „papiery”? Przecież ogród formalnie istnieje już od trzech lat i chyba czas się spieszyć, tym bardziej że ludzie orzą, sieją...

Uzgadniamy. Działkowcy zaś winni szybko zagospodarować działki, taki jest wymóg ze strony władz miejskich i warunk skrajnie szybkiego zatwierdzenia dokumentacji, a tym samym przystąpienia do wykonania inwestycji wspólnego użytkownika, a także rozpoczęcia budowy altan zgodnych z regulaminem POD — o powierzchni 35 m kw i wysokości do 5 m.

Ogród stały — jak nas zapewniono — będzie w Grodkowicach. Tymczasem „organizatorzy” ogrodu przeżywają różne perypetie. Sądzą, że zapiecie sprawy Grodkowic na ostatni guzik to kwestia już niedalekiej przyszłości. Miał pisać o problemach nie załatwionych, informować będziemy o planach działkowiczów w ogrodzie wzorcowym, największym ogrodzie pracowniczym w Krakowie.

JANINA DZIURO

Na bieżąco o problemach ogrodu pracowniczego w „Grodkowicach” informowany jest NSZZ KM HIL. Pomaga w ich rozwiązywaniu. Tu też otrzymam informację, że od 15 maja br. HIL zapewni w wolne soboty i niedziele autobus, o godzinie 8 wyjazd do Grodkowic, powrót o 19.

— Cóż? To nie rozumiesz? Jest teraz w rekach niewiernych i naszym obowiązkem będzie ja im wydrzeć.
 — A w jaki to niby sposób pozwoliliśmy ja im zagarnąć?
 — Wcale nie pozwoliliśmy. Oni zawsze ją mieli.
 — Do licha, Tomku, no to przecież i teraz musi do nich należeć, nieprawda?
 — Cóż, oczywiście należy. Kto powiedział, że nie? Mysiłem długo, ale jakoś nijak nie mogłem się w tym wszystkim polapać. Więc mówię mu:
 — Jak dla mnie, to już trochę za wiele, Tomaszu Sawyer. Gdybym, powiedzmy, miał farmę i ona byłaby moja, a ktoś tam inny chciałby mi ją odebrać, czy miałby rację, gdyby...
 — Ech, tam do diaska! Za mało wiesz, żeby to zrozumieć, Hucku Finnie! Toż to przecież nie farmę, ale coś zupełnie innego. Bo widzisz, to jest tak. Oni mają tam ziemię po prostu samą ziemię i to już w ogóle w szyszkę, co tylko mogą posiadać; ale to nasi Żydzi i nasi chrześcijańscy uczylni te ziemię świętą, dlatego tamci nie mają żadnego interesu, żeby na niej siedzieć i wciąż ją plugawić. To habda i ani przez jedną chwilę nie pozwolimy do tego dopuszcząć. Winiśmy wytruszyć na nich i odebrać im ją.
 — No dobra, ale to wszystko wydaje mi się najbardziej potrzebassoną rzeczą, o jakiej tylko słyszałem. No, bo gdybym miał farmę, a ktoś tam...
 — Czy nie mówię ci już, że to nie ma nic wspólnego z żadną farmą? Farma to tylko interes, zwykły przyziemny interes i cześć, i to w ogóle wszystko, co możesz o tym powiedzieć, a tu, to coś wyższego, to sprawa religijna, no i zupełnie inna.
 — I to ma być religijne, jechac gdzieś i zabierać ziemię jakimś innym ludzom, którzy ją uprawiają?
 — Jasne, zawsze tak uważano.
 — A im pokręcił tylko głową i powiedział:
 — Panikszu Tomku, tutaj z całą pewnością musi być coś nie tak, tutaj z całą pewnością jest coś nie w porządku. Bo ja tam też jestem religijny; do tego znam całe morderstwo bardzo religijnych osób, ale jeszcze nigdy nie spotkałem nikogo takiego kto by tak postąpił.
 — To rozświecajcie Tomka, więc oświadczyli:
 — Do karta, to już może przyprawie człowieka o mdłości, takie zakute, takie ośle! Gdyby tak ktoś wiedział, że sam Ry-kiedyś cokolwiek o historii, to by wtedy wiedział, że sam Ry-szard Lwie Serce, sam Papiet i Godfrey Bullon, i całe mnóstwo innych ludzi na świecie, tak samo szalenie szlachetnych i podobnych, ciachają im odebrać tę całą ich ziemię, przy tym przez cały czas dawali się po uszy we krwi — a tutaj ni stad

— Ale tu Tomek Sawyer nie był zupełnie w porządku. Jim nie chciał przecież nie ztego, a ja także nie. I dobrze wiedzieliśmy, że to właśnie on ma rację, a nie my, ale przecież my tylko chcemy się dowiedzieć, jak się do tego zabrać, no i to wszystko; a jednym powodem, dla którego nie chciał nam sprawy wyjasnić tak, byśmy zrozumieli, było wyjątkowo to, że my obaj byliśmy nieuczni, no a do tego jeszcze byliśmy tacy cieni, czemu nie zaprzeczę, tyle że — tam do licha! — jeżeli się nie myli, to jeszcze nie żadna zbrodnia.
 — Ale Tomek nie chciał już więcej nawet o tym słuchać, powie-

ni zowią wyskakuje dwóch jakichś zakutych wiejskich łepaków z ostępów nad Missouri i w dodatku twierdzi, że wiedzą co jest złe, a co dobre i to lepiej niż tamci! To już zbytma bezczelności! No cóż, to oczywiście ukazało nam sprawę z trochę innej strony, toż i Jim, i ja poczuliśmy się nagle nieuczni, zrobili nam się wstyd, a ja pożalowałem, że tak się zbliżyliśmy. Za-pomniatem języka w głębie, a Jim także na jakiś czas go zapomniał, ale w niedługim potem odezwał się znowu:
 — No to co, chyba wszyscy w porządku. No bo jeżeli oni nie o tym nie wiedzieli, to i tym bardziej my, biedni cieni ludzie, nie musimy wiedzieć, a teraz, kiedy już wiemy, że to nasz obowiązek, musimy tam pojechać i uporać się z tą robotą naj-lepiej jak umiemy. A jednak, tak czy owak, zał mi tych tam niewiernych, tak samo jak i pewnikiem panikszu Tomkowi. Naj-trudniej to chyba przyjdzie nam zabrać ludzi, którzy wczesniej nawet nie było kiedy poznać i którzy nie zrobili nam niakiej krzywdy. No bo to tak, sami chyba widzieli, gdybyśmy tak tylko we trzech poszli do nich i powiedzieli, że jesteśmy głodni i poprosili, żeby dali nam coś przekąsć, to może oni okazaliby się pewnie by wam dali, wiem że tak by było, no a wtedy?
 — Co wtedy?
 — No bo, panikszu Tomku, idzie mi właśnie o to, że pewnie nie da rady, że nie potrafiłmy zabrać tych łepaków, co to nie zrobili nam przecież żadnej krzywdy, chyba żebyśmy zabra-

**ROZDZIAŁ III
TOMEK WYJAŚNIA**

Zasnęliśmy gdzieś koło czwartej, a zbudziliśmy się około ósmej. Profesor siedział w swoim kącie i wyglądał ponuro. Przyniósł nam jakieś śniadanie, ale powiedział, że nie wolno nam się zbliżać do kompasu na śródkręciu. Bo kompas był tak mniej więcej pośrodku tej łodzi. No cóż, kiedy jesteś głodny niczym wilk, a w końcu sobie podjesz, wszystko zaczyna wyglądać całkiem inaczej niż przedtem. Człowiek czuje się wtedy nawet nie najpodej, choćby nawet leciał w jednym balonie z geniuszem. Więc zaczęliśmy rozmawiać.
 — Jedną rzecz nie dawała mi spokoju i w końcu zapytałem:
 — Tomku, czy my aby przypadkiem nie iecimy na wschód?
 — Tak.
 — Jak szybko lecieliśmy?
 — Hm, sam przecież słyszałeś, co wygadywał profesor, kiedy wpadł w ten swój szal. Mówił, że czasem robimy pięćdziesiąt mil na godzinę, czasami dziewięćdziesiąt albo nawet sto; powiedział, że przy dość silnym wietrze wyciągnie nawet lekką ręką trzy-sta, a oprócz tego, że jeśli tylko potrzeba mu wiatru, takiego, żeby jeszcze wiał w odpowiednią stronę, to wystarczy mu, że opuści się niżej albo wzbije w górę i zawsze go jakoś znajdzie.
 — Tak, tak właśnie myślałem. Profesor igał jak z nut.
 — A to niby dlaczego?
 — Bo gdybyśmy lecieli tak szybko, powinniśmy już minąć Illinois.
 — Z pewnością.
 — To czemu jeszcze go nie minęliśmy?
 — A dlaczegoż to nie?
 — Bo widzę to po kolorze. Lecimy akuratnie nad samym Illinois. Sam możesz się przekonać, że Indiany pod nami jeszcze ani widu.
 — Sam nie wiem, co się z tobą dzieje, Huck. Poznajesz to po kolorze?
 — Tak, jasne że poznaje.
 — A cóż ma do tego kolor?
 — Bardzo wiele. Stan Illinois jest zielony, za to Indiana różowa. A pokaż mi tam, w dole, choć odrobinę koloru różowego. Co to, to nie, mój drogi, tam jest sama zieleń.
 — Indiana ma być różowa? Tam do diaska, a cóż to za nowa bzdura?

(Ciąg dalszy nastąpi)

GEOS
NOWEJ
HUTY

**PO RAZ
PIERWSZY
W POLSCE**



**TOMEK
SAWYER
ZA
GRANICĄ**

MARK TWAIN

tłumaczyli: A. NOWAK B. SŁAWOMIRSKA

No więc Tomek wyskakował co rusz to z innym pomysłem, nie każdy z nich miał gdzieś tam jakiś swój seler, toteż musiał a wpadłby w prawdziwą rozpacz. A wtedy gazety z St. Louis zaczęły się rozpisywać o balonie, co to miał lecieć aż do Europy i Tomek umyślił sobie, że musi tam pojechać i zobaczyć, jak tam balon wygląda, tyle że jakoś nie mógł się zdecydować. Ale gazety trwały wciąż swoje, więc w końcu doszedł do wniosku, że jeśli się nie wybierze, to może straci jedyną taką okazję; potem wy-wiedział się jeszcze, że Nat Parsons sposobił się do drogi, żeby obejrzeć ten balon i to go, rzecz jasna, ruszyło. Nie mógł po-szkich, że widział, co trzeba i żeby on musiał tego słuchać, i sie-pojechał, no więc pojechał. Chciał jednak, abysmy Jim i ja również tam Ten balon był całkiem nielichy i miał do tego takie skrzydła czy wachlarze i inne przeróżne rzeczy, i wcale nie był podobny do balonów, jakie widuje się na obrazkach. Stał sobie na skraj

BALON IDZIE W GÓRĘ

ROZDZIAŁ II

dział tylko, że gdybyśmy tak zabrali się do rzeczy z dobrym namuszeniem, on zebrałby wówczas parę tysięcy rzeczy, zakuli ich od stóp do głów w stalowe szroje, zrobiliby domek poręcznikiem, a fina markietantem, sam zaś objąłby dowództwo i zmobilizował całą poganską hatastrę do morza, tak jak mój, i powracaliby do domu przez cały świat, promieniejący chwałą nicyrnu zadowolony. No i powiedział jeszcze, że nie potrafiłszy poznać naszej szansy, gdyśmy ją mieli pod nosem, dlatego on już nie zaofiaruje nam jej po raz drugi. A kiedy już raz się upart, nie było żadnej siły, żeby zmienić zdanie. Tyle, że aż tak bardzo mi na tym nie zależało. Jestem z na-tury spokojny i nie lubię żadnych awantur z ludźmi, którzy i ze-ma nie szukają zwady. I jeżeli niewierny będzie miał się do-brze, to i ja będę z tego zadowolony, i niech już tak zostanie. Ten cały pomysł Tomek wziął z książki Waltera Scotta, która zawsze czytał. A był to pomysł zupełnie szalony, bo moim zda-niem nikt nigdy by nie potrafił zwołać tyłu chłopca, a nawet gdyby ich zwołał, to i tak pewnie jak nie oberwałby w skórę. Wziął więc tę książkę i wszystko to sobie przeczytał, ale jak na-mój rozum większą część tych jełomościów, co porzucił farmy, żeby być na krucjacie nieźle się tam musiała namordować.

nie sława. Cóż, chłopcy zawsze rozumują podobnie, nie on był pierwszy, jakiego widziałem, który by to wyjawiał zupełnie otwarcie. Dlatego też przystąpił wtedy do pracy nad planem, który mógłby uczynić go sławnym; szybko to sobie wymyślił, a także zapropo-nował Jimowi i mnie, że i nas tam wzięją. Taki już był ten Tomek, wspaniałomyślny i szczerzy. Tak, sporo jest chłopaków, którzy są dla ciebie od razu diabli nie do złapania i przyjaśniali, gdy ty masz coś fajnego; ale jak tylko im się coś nowego przy-trafi, to zaraz gęba w kubel i mają cię w nosie. Muszę to przy-znać; Tomek Sawyer nigdy tak nie postępował. Cóż, mamstwo chłopaków będzie się zaraz tasie i podlizywać, jeśli zobaczą, że zjadasz jabłko i będą mieli ochotę wyłudzić spory ogryzek, lecz kiedy akurat oni mają jabłko, a ty poprosisz, żeby ci dali ugrzyść i przypominasz, że ty kiedyś przecieś im dałeś, to mówią, pieknie dziękuj, ale nie z tego, Tyle, że sprostuję, że oni i tak w końcu przychodzą na twoje podwórko, byle cię pilnie poczekają. No więc poszliśmy do lasu na wzgórzu i Tomek powiedział nam w czym rzecz. To miała być krucjata. Spojrzał na mnie z pogardą, jak zawsze, kiedy było mu za ko-ś wiesz, co to jest krucjata? — Nie wiem, i wcale o to nie dbam. A tak — odrzekłem. — Nie wiem, i wcale o to nie dbam. Zjem aż do tej pory, jakos się bez tego obchochdzam i jestem zdrow. Ale jak nie powiesz, to wtedy będę wiedział i to mi wy-starczy. Nie widzę żadnego sensu w wynajdywaniu jakichś tam różnych rzeczy i napychaniu sobie nimi głowy, skoro nawet nie wiem, czy będzie kiedyś okazja, żeby z nich skorzystać. Był kie-ś taki jeden, zwali się Lance Williams, który nauczył się mo-wić w języku Indian Chocatawów, no i co, zjawili się jeszcze inny i zatrudnował mu miejsce w parku sztywnych. No ale dobra, i co to jest ta krucjata? Tyle że zantim zaczniesz, powiem ci jeszcze jedno, że jeżeli ta sprawa została już opatentowana, to żadnej opatentowania! — wykrzyknął w odpowiedzi. — Jak żyję nie widziałem takiego idioty! Krucjata to tylko taki rodzaj wojny, Pomyślałem, że chyba z nim coś niedobrze, ale gdzie tam, mo-wił całkiem serio i teraz osiągnął swoje, zupełnie już uspokojony. Ziemię Świętą. — Jaka znów Ziemię Świętą? — Do licha! Jest tylko jedna. — Ale coż nam do tego?

MARK TWAIN (a właściwie Samuel Langhorne Clemens — 1835—1910) urodził się we Florida w stanie Missouri. Dzieciństwo spędził w miasteczku Hannibal nad Missisipi, właśnie tam, w którym toczy się akcja niezwykłych, a doskonale znanych pol-skim czytelnikom „Przygód Tomka Sawyera” i które stanowi punkt wyjścia dla niemiłej burzliwych „Przygód Hucka”, oce-nianych przez Hemingwaya jako jedno z najwybitniejszych dzieł literatury amerykańskiej. Prowadził niezwykle barwne życie: oprócz kariery literata i dziennikarza parali się również poszu-kiwaniem złota w Nevadzie, podróżował na Hawaje, a nawet — spełniając swe dziecięce marzenia — został pilotem prowadzą-cym parowce pomiędzy St. Louis i Nowym Orleanem. Słowem, aż do końca życia pozostał pod urokiem własnego dzieciństwa spędzonego nad „Wielką Rzeką”, a także... wymyślonych przez siebie postaci — Tomka i Hucka. I chyba właśnie owa chęć powrotu w niepowtarzalny świat przeżyte dzieciństwa skłoniła go do napisania w r. 1878 „Tomka Sawyera na granicy” (Tom Sawyer Abroad), w której czytelnik spotyka się raz jeszcze z Tomkiem i Huckiem, wprawdzie nieco starszymi niż w powieściach wcześniejszych, lecz nadal skłon-nymi do nieprawdopodobnych wprost przygód, tym razem mie-szczących się poniekąd w kategoriach science-fiction. Niniejsza powieść, drukowana na łamach „GNH” PO RAZ PIERWSZY W POLSCE pochodzi z tomu, który wkrótce ukaże się nakładem Wydawnictwa „Śląsk”, zawierając również inną powieść Twaina „Tomek Sawyer — detektywem”. Traktując druk tej powieści jako upominek dla młodszych czytelników z okazji „Dnia Dziecka”, redakcja i tłumacze wy-rażają nieplonną nadzieję, że zainteresuje ona również i star-szych wiekiem odbiorców naszej gazety — jako reminiscencja własnych niegdysiejszych przygód i i „ponowne spotkanie” z bo-haterami lektur dzieciństwa. (AN)

Lecz na sama myśl o tym aż mróz przeszedł nam po kościach i chłodny dreszcz po plecach, toteż powiedzieliśmy, że nie ru-szymy się z miejsca. Więc Tomek postanowił pójść sam i spraw-dzić, czy nie da rady dobrać się do urządzeń sterowniczych i posadzić balon na ziemi. Prosiłiśmy go, zaklinaliśmy na wszyst-ko, tyle że na nie się to nie zdało; opadł na podłogę i i cał pę-calu przesuwal się przed siebie, a my przyglądaliśmy się temu wstrzymując oddech. Gdy dotarł na środek łodzi, zaczął się czołgać o wiele wolniej i wydawało mi się, że trwa to już całe lata. Ale w końcu zobaczyliśmy, że dotarł do głowy profesora, uniósł się odrobine, a później przez dobrą chwilę wpatrywał mu się w twarz i nadsluchiwał. A później znów ruszył powoli w kierunku jego stóp, ponieważ tam właśnie były te wszystkie przyciski. No i cóż, doznał bezpiecznie i właśnie siegał pewną ręką w kierunku gu-zika, ale potrafił coś, zrzucił i narobił halasu, więc zaraz padł plackiem na podłogę i ani mrumru. Profesor poruszył się i za-pytał „Co tam?” ale że siedzieliśmy jak myszy pod miotłą, zaczął tylko mamrotać coś i szeptać, a przy tym kokosić się jak ktoś, kto budzi się ze snu. Zdawało mi się, że zaraz trupem padnę, bo tak się tym martwiłem i takiego miałem pietra. Ale wtedy nagle chmura przesionilla księżyc i niewiele brako-wało, żebyśmy się rozbechał z radości. Bo księżyc brnął w tę chmurę coraz głębiej i zrobiło się tak ciemno, że wcale już nie widzie-liśmy Tomka. A później zaczęło kropić i słyszeliśmy, jak profesor uwija się przy swoich linach i tych tam innych rzeczach, i psio-czy na pogodę. I cały czas baliśmy się tylko, że zaraz wpadnie na Tomka, a wtedy będzie po nas, jak amen w pacierzu. Tyle że Tomek akurat wracał do nas i kiedy nagle poczuliśmy jego ręce na kolanach, to aż mnie do reszty zatkało, a serce skoczyło mi do gardła, no bo po ciemku nic nie było widać i również dobrze mógł to być też profesor. A ja myślałem, że to właśnie on. Do licha! Tak bardzo się ucieszyłem, że Tomek jest już przy nas i tak bardzo byłem szczęśliwy, na ile tylko szczęśliwy może być ktoś, komu przyszło żeglować w powietrzu z wariatem. Po ciemku nie dałoby się w żaden sposób łądować, toteż miałem nadzieję, że deszcz nie ustanie, no bo bardzo się bałem, że Tomek znów pójdzie majstrować tam, przy sterach, a wtedy my znów będziemy się czuli tak okropnie njałko. No i cóż, stało się tak, jak chciałem. Przez całą resztę nocy śpiąco i śpiąco — choć nawet nie aż tak długo, jak by się mogło wydawać — za to o świcie przetarło się trochę i cały świat wyglądał tak jakoś szaro, spo-kojnie i fajnie; w ogóle dobrze było znów zobaczyć pola, lasy, konie i bydło, które stało sobie i nad czymś tam rozmyślało. A później weszło słońce, takie gorące, wspaniałe i wesole, tyle że my, na odwrót, czuliśmy się jacyś tacy pogięci i zardzewiali, i nawet się nie obejrzelśmy, jak zmorzył nas sen.

złodzi, a stary Nat na końcu. Rzecz jasna nie mogliśmy powo-
 lic, aby wyszedł już po nas. Nie mogliśmy przecież ruszyć się
 z miejsca, dopóki nie zszedł na dół, tak zebymy to właśnie my
 byli tymi ostatnimi.
 Ale Nat już poszedł i była najwyższa pora, byśmy i my stąd
 się zabierali. I nagłe usłyszałem jakieś straszny krzyk, i odwró-
 ciłem się w bok: całe miasto, potem biskawity, zapadło się
 pod nami gdzieś w dół. Zoiadek podskoczył mi aż do gardła,
 tak się przestraszył. Jim poszarzał na twarzy i nie mógł wy-
 dusić z siebie ani słowa, a Tomek w ogóle nic nie mówił, tylko
 że wyglądał na bardzo podnieconego. Miasto spadało gdzieś w dół
 i w dół, i w dół, i mogło się wydać, że my, jakby nigdy nie,
 wiśmy sobie w powietrzu i to zupełnie nieruchomo. Domy ro-
 były się coraz niżej, miasto jakos dziwnie kurczyło się w so-
 bie, wciągał bar dziej, wszystkie wozy i ludzkie zające
 teraz wyglądały jak mrowki i jak żuki uwiązające się dokoła, uli-
 ce — jak nitki albo drobne szparki; a potem wszystko tak jakoś
 zlało się do kupy i wtedy nie było już żadnego miasta, tylko coś,
 jakby spora bizza na powierzchni ziemi, i wydawało by się, że
 mozesz sięgnąć okiem na jakie tysiąc mil w dół i w górę rzeki,
 choć ma się chyba rozumieć — że tak daleko, to na pewno nie.
 Romaju ziemia stała się kula, zwyższającą kulą niebiesko-koloru,
 i cała była pokryta białymi wstążkami, które były jak tam nędz-
 kiada do głowy, że ziemia jest jak kula, tyle że ja tam nigdy
 po niej tam i sam; były to rzeki. Wdowa Douglas zawsze mi
 się w kółko i sam wtedy widziałem, jak jest. No bo uważam, że
 najlepszy sposób, aby się upewnić co do jakiejś sprawy, to pójść
 i sprawdzić samemu, i nie wierzyć w coś tylko dlatego, że ktoś
 inny tak akurat mówi. Ale teraz musiałem przyznać, że wdowa
 miała rację. To znaczy miała rację co do rzeczy świata, ale nie
 do tej jego części, gdzie leży nasze miasteczko, bo ono leży pła-
 sko, zupełnie jak na talerzu, i niech mnie dunder swisnie, jeśli
 kłamię!

Profesor siedział zupełnie cicho, tak jakby drzemał, lecz teraz
 nagle wybuchnął. A gadał miłej więcej w ten deseń:
 — Idioci! Mówili, że nie poleci i chcieli go sprawdzić, chcieli
 zdiagnozować i wydrzeć mi mój sekret. Ale ja przechrzyłem ich!

Nikt nie zna tej tajemnicy, tylko ja jeden ją znam! Nikt nie wie,
 jaka to była porusza ten statek, nikt poza mną! A jest to mowa
 śmia, nowa śmia tysiąc razy silniejsza niż wszystkie inne na ziemi!

Para to przy niej białostka! Mówili, że nie zdolam polecieć do
 Europy! Do Europy! Do Europy! Do Europy! Do Europy! Do Europy!
 pięć lat, a zapasów żywności na jakie trzy miesiące. Ale durniele!

Wpadł pełnym galopem do Waszyngtonu, odstawił konia do
 stajni i dawał ze swoim listem do domu Prezydenta, ale tam
 powiedzieli mu, że Prezydent jest akurat na Kapiitolu i właśnie
 szkuje się w drodze do Filadelfii, więc jeśli Nat chce so jeszcze
 dotrzeć, to nie ma ani minuty czasu do stracenia. Nat o mało
 co nie padł, tak go to rabinęto. No bo konia miał w stajni i nie
 wiedział, co począć. Ale właśnie przejeżdżał obok rozkleko-
 tana dynarda jakiś czarnuch i wtedy Nat pomyślał, że to może
 być szansa. No więc podbiega i krzyczy: „Pół dolara, jeśli pod-
 zuchsz mnie na Kapiitol w pół godziny i jeszcze dwa dziesiąta pięć
 jeździ dobrze pamiętam, to było właśnie tak:
 czasem, że kobiety i dziewczyny to aż mdlały z wrażeń. No więc,
 każdy, słuchając tego, bladł i wstrzymywał oddech, a zdarzało się
 dać. Sprawiał, że każdemu ciarki przechodziły po plecach, że
 gdzieś indziej, chociaż trzeba mu przyznać, że umiał ją opowa-
 ona prawdziwa, być może wyczytał ją w gazecie albo jeszcze
 A z tą przegoda Nata to było tak, choć nie wiem, na ile jest
 nocami, toteż zawsze kuśtykał zupełnie na świeżo.
 się nigdy, bo kiedy noga już mu się zagóła, cwiżył je w domu
 tuż obok, ciągle kuśtykając. A tego utykał Tomek nie pozbył
 dliwosci, ponieważ co rusz wstawał i spacerował sobie powoli
 jak jak powiniem być robić, żeby wszystko wypadło po sprawie-
 on przesiżył w Waszyngtonie, Tomek wcale nie stędział spokojnie,
 kłopskiej sytuacji, bo kiedy opisywał tę swoją przegodę, która to
 Nata Parsons, ale Nat wprost wyłaził ze skóry, choć był w dość
 blizna po kuli w Tomkowej nodze była nie lada przeskoda dla
 przygód, ażeby w ten sposób jakoś wystorować się napród. Tamta
 musieli wykrzykiwać historie swoich mrozących krewnych w żyłach
 oraz na klimacie. To był mój więcej punkt wyjścia; obaj więc
 co Tomek stracił na długości, to odbił sobie jakoś na szerokości
 o długość geograficzną, ale musieli się też zgodzić, że wszystko,
 że Tomek. Wszyscy przyznawali, że Nat, widział więcej, gdy idzie
 większym podróżnikiem; niektórzy mówili, że Nat, imi znowu —
 No i co, nie było sposobu, żeby jakoś ustalić, który z nich jest
 takiego nie ogadaliście.
 i wyzreszczali gaily, a on trząkał swoje. Chyba jeszcze niczego
 Illinois, a wszystko tylko po to, by na niego popatrzeć — stał
 gilych aż o trzydzieści mil i z różnych zapadłych dżur w stanie
 więcej mówiono, a ludzie ścigali do nas z miejscowości odle-
 z niego największą znakomitość w całej okolicy, bo o nim naj-
 miasteczku nie było większego zarozumiałca. Te podróże zrodziły
 go prawie osiem tygodni, a potem, kiedy już wrócił, w całym
 sobie szmat kraju, całe miasteczko wsi i ze czterech miast. Nie było
 Waszyngtonu zabrala mu aż trzy tygodnie. Po drodze obejrzał
 Gyzanssem, ale całą resztę drogi odbył w siódle i ta droga do
 Władzie, ale całą resztę drogi odbył w siódle i ta droga do

Cóż oni mogą o tym wiedzieć? No tak, a mówili, że mój statek
 to zwyczajny szmelc. Tam do licha, wytrzyma i pięćdziesiąt lat!
 I jeśli tylko zechcę, mogę sobie żeglować po przestworzach całej
 życie, lecieć, dokąd tylko zechcę, choć tamci się naśmiewali
 i mówili, że nic z tego nie będzie. Ze nie mogą sterować! Ano,
 zobaczmy. Pójdź no tu chłopcze. Przyciśnij te guziki, o tak, tak
 jak ci powiem.

Kazał Tomkowi sterować całym statkiem, tam i sam, w tę
 i z powrotem, i w bardzo krótkim czasie wyuczył go tej sztuki,
 a Tomek później mówił, że to dziecinnie proste. Kazał mu zniżyć
 lot, prawie do samej ziemi, no i prowadzić statek tuż nad samymi
 preriami stanu Illinois, tak że można było sobie pogadać z far-
 merami, słyszeć całkiem wyraźnie, co oni wywrzaskują, a tym-
 czasem on sam zrzucił im ulotki, na których była mowa o ba-
 lonie i o tym, że właśnie leci nim do Europy. A Tomek tak się
 w tym wszystkim wywyczył, że mógł teraz prowadzić statek
 wprost na pierwsze lepsze drzewo, o mało się z nim nie zderzył
 i później, w ostatniej chwili, sterować do góry i przelatywać tuż
 nad jego wierzchołkiem. Tak, i jeszcze pokazał Tomkowi, jak
 trzeba lądować, a Tomek zrobił to pierwsza klasa, a jakże, i usa-
 dowił aparat na prerii niczym na puchowej pierzynie. Ale w tej
 samej chwili, kiedy chcieliśmy wyleźć, profesor się temu sprze-
 ciwił, „O nie, co to, to nie!” i balon wystrzelił znów w górę.
 To było straszne. Więc zacząłem go błagać, a Jim też, ale jego
 tylko to rozsierdziło; zaczął się miotać i miał jakiś taki dziki
 wyraz oczu, że baliśmy się go.

No i co, potem znów zajął się swoimi kłopotami, biadolił i na-
 rzeżał, jak to niedogodnie go potraktowano, i w żaden sposób
 nie mógł tego wszystkiego przeboleć, a już szczególnie tego ich
 gadania, że jego statek to szmelc. Ale on miał to w nosie, cho-
 ciażby nie wiem ile gardłowali, że balon jest zbyt skompliko-
 wany i że będzie się psuć. Psuć! Też coś! Równie dobrze mo-
 globy się zepsuć słofice i ustać w swoim biegu!

Było z nim coraz gorzej, i nigdy jeszcze nie widziałem kogoś,
 kto by aż tak się miotał. Aż mi ciarki chodziły po grzbiecie,
 kiedy na niego patrzyłem, a Jimowi też. W końcu zaczął warczeć
 i wrzeszczeć, a potem zakłamać się na wszystko, że teraz świat,
 skoro tak podle go potraktował, nigdy nie dowie się jego se-
 kretu. Powiedział, że obleci swym balonem całą kulę ziemską,
 a zrobi to tylko po to, żeby pokazać, na co w ogóle go stać, ale
 potem zatopi go w morzu, a nas razem z nim. Do diaska, wpa-
 kowaliśmy się w niegorszą kabale, a tu jeszcze do tego zapadła
 noc.

Dał nam coś do zjedzenia, kazał przejść na drugi koniec łodzi
 i ułożył się na pokrywie schowka, skąd mógł doglądać wszystkich
 urządzeń; wsunął pod gołwę jakąś starą bebenkową pukawkę

LISTY DO REDAKCJI

JAK ZNIECHĘĆ DO RACJONALIZACJI?

Władze głowią się nad problemem, jak rozwijać postęp techniczny i racjonalizację. Wypowiadane są budujące hasła propagujące postęp techniczny, wydawane są coraz nowe, korzystne dla racjonalizatorów przepisy prawne i finansowe, a jednak stagnacja w ruchu wynalazczym, niestety, nie maleje.

Jak wiele różnych dziedzin życia, tak i wynalazczość można przyrównać do polskiej piłki nożnej: mamy dobrych napastników i obrońców, ale brakuje nam dobrych graczy środka (II linii). Mecze wygrywają przeważnie te drużyny, które opanowały środek boiska i strzelają gole.

W wynalazczości mamy niezłe przepisy u góry i zdolnych wynalazców u dołu. Brak nam jednak dobrego środka, czyli tych, którzy administrują ruchem wynalazczym i stymulują go. Łatwiej jest dzisiaj o dobre rozwiązanie racjonalizatorskie niż o jego szybką realizację, a najtrudniej o wypłatę wynagrodzenia dla twórcy.

W administrowaniu ruchem wynalazczym zatrudnieni są od wielu lat ci sami ludzie, zrutyżowani urzędnicy. Nigdy nie mieli własnych projektów i nie przeszli ciernistej drogi racjonalizatora, a więc nawet nie wiedzą, co to jest zgłoszenie własnego projektu racjonalizatorskiego, i z jak wieloma kłopotami się to wiąże.

Jeden przykład z własnych doświadczeń. We wrześniu 1985 roku zgłosiłem wraz z kolegami z ZS projekt racjonalizatorski (nr ZS 3/40/85), do którego jako pracownik zaplecza technicznego musiałem uzyskać potwierdzenie kierownika ZD, że zgłoszenie projektu nie należało do moich

obowiązków służbowych. Opinia była jednak negatywna.

W tej sytuacji wystąpiłem w czerwcu 1986 do KTiR z prośbą o spowodowanie zmiany decyzji kierownika ZD, gdyż zgłoszenie rzeczono projektu absolutnie nie należało do moich obowiązków. Długotrwałe dyskusje spowodowane różnicą zdań pomiędzy KTiR a TH znalazły swój epilog w propozycji zwolnienia Główniej Komisji Wynalazczości dla rozstrzygnięcia sporu. Czas płynął, nie się jednak nie działo. TH wystąpiło w końcu do ZS i „Biprostalu” o nadesłanie swoich opinii. Obie były dla mnie pozytywne, tzn. uznawały, że zgłoszenie tego projektu nie należało do moich obowiązków.

Do zwolnienia Główniej Komisji Wynalazczości jednak nie doszło, gdyż po kilku tygodniach zażądano ode mnie dostarczenia nowego dokumentu — kopii zlecenia ZS dla ZD na opracowanie dokumentacji dla budynku AKPiA wp. nr 2. Po wykonaniu tego zadania, a spełniłem je w jednym dniu, znowu nastąpiła dwutygodniowa cisza. Komuś się nie za bardzo spieszyło. Następnie zażądano ode mnie znów nowych pism i kopii pomiarów, odwołując sprawę i dodatkowo ją komplikując. Napisałem więc do TH, że jest to pozorowanie działania i niepotrzebna biurokracja, której nie będę wspomagał.

Dopiero 8 maja, na skutek interwencji KTiR oraz Komitetu Zakładowego Partii DT, została zwolniona Główna Komisja Wynalazczości. Jak było do przewidzenia, jednogłośnie stwierdziła ona, że zgłoszenie rzeczono projektu nie należało do moich obowiązków służbowych. Pytam, czy nie mogło stać się to 10 miesięcy wcześniej?

Nie dziwny się zatem, że przy takiej biurokratycznej mitrędze ruch racjonalizatorski

nie rozwija się tak jak powinien. Nawet mnie, racjonalizatorowi z 35-letnim stażem w tym ruchu i niemalym dorobkiem (zgłosiłem 250 projektów) odchodzi ochota do dalszego parania się racjonalizacją. A przecież, mówię szczerze, pomysłów mi nie brakuje.

W takiej sytuacji jak ja są bez wątpienia i inni racjonalizatorzy-hutnicy. Dlatego powtarzam, że to właśnie ten zbiurokratyzowany „środek” hamuje — niestety skutecznie — działalność racjonalizatorską, szczególnie młodych i nie dość odpornych psychicznie twórców.

mgr inż.
ALBIN KSINIOWICZ

Śladem naszych publikacji

„DYPLOM W BIEGU”

W związku z notatką w nr 20 „GNH” pod tym tytułem wyrażam szczerze ubolewanie z powodu zaistniałej sytuacji. Trudno nie uznać rozgorączczenia długoletnich pracowników zakładu, ludzi ciężkiej pracy.

Listy gratulacyjne, dyplomy uznania dla pracowników powinny być wręczone osobiście przez kierownika Wydziału w odpowiednich pomieszczeniach, z nadaniem temu wydarzeniu odpowiedniej rangi.

Powyższy wymóg nie został zachowany i jakkolwiek omawiany przypadek jest o sobności, w stosunku do winnych zastosuj sankcje służbowe.

Doceniając i szanując koksowniczy trud tą drogą pragnę przeprosić wszystkich zainteresowanych, których codziennego wieloletniego znoju nie może pomniejszyć urzędniczą beczność.

Kierownik Zakładu
Kokschemicznego
mgr inż. Andrzej BLEINERT

W rubryce

„KRÓTKO”

nr 18 „GNH” pisaliśmy o wyciętej topoli. Odpowiada zastępca dyrektora ds. eksploatacji Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej mgr Kazimierz BUDZIŃSKI.

— Uprzejmie informujemy, że drzewo zostało wycięte zgodnie z decyzją Wydziału Urbanistyki, Architektury, Nadzoru Budowlanego i Ochrony Środowiska Urzędu Dzielnicowego Kraków-Nowa Huta.

Topola rosła zbyt blisko (2 m) od budynku zasłaniając światło do mieszkań i powodując alergię uczuleniową u osób zamieszkałych w pobliżu drzewa.

Odpowiada również na notkę z tego samego numeru

„KOMU PRZESZKADZAJĄ KWIATY”

Uprzejmie informujemy, iż podczas akcji „Posesja” zwrócono uwagę na nieestetyczny wygląd ogrodzenia (drut kolczasty). W związku z tym Oddział Obsługi Mieszkańców Nr 4 wystąpił do ob. Bogumiły Barańskiej opiekującej się ogródkiem kwiatowym o demontaż ogrodzenia. Jesienią OOM-4 obsadzi ogródek żywopłotem, a róże, które obecnie rosną przy chodniku zostaną przesadzone w inne korzystniejsze miejsce.

„NOCNE SPOTKANIA Z „612”

W odpowiedzi na ten list, mogę powiedzieć, że zawiera on spore nieścisłości. Jako kierowca i „właściciel” autobusu nr 15057 jeżdżącego na linii „612”, 5 kwietnia miałem wolne przypadające z grafiku, a autobus stał w zajezdni, co można sprawdzić w dokumentach. Kurs nocny nie jest możliwy do opuszczenia z tego powodu, że są nim przevożeni pracownicy ZET Podgórze i rozpoczyna się o godz. 0.06. W tej sytuacji nie mógł

stać pod sklepem w Mistrzejowicach.

Można też przypuszczać, że dane dotyczące przypadku opisanego wcześniej też są wysłane z palca i jest to oczernianie kierowcy.

ZDZISŁAW RAŻNY
(adres znany Redakcji)

OD REDAKCJI: Dostyc mocne padły tutaj słowa. Czyżby zdenerwowana Czytelniczka miała przywidzenia? Z przykrością jednak muszę stwierdzić, że nie jest to pierwszy przypadek skarżenia się na nocną linię 612. Do druku podałam bardziej drastyczny. Cóż, chyba rzeczywiście trzeba będzie wszystko dokładnie sprawdzić, a najlepiej od dzisiaj nie podróżować nocą...

BRONISŁAWA
KUFEL-WŁODKOWA

POLMOZBYT WYJAŚNIA...

...że „wymiana spirali obejmuje czynności wmontowania i zamontowania amortyzatorów”. Pisaliśmy w informacji „TRAFIŁA KOSA NA KAMIEN”, że wymieniono jedynie spirale, a usiłowano pobrać opłatę za cały zestaw, na co właściciel pojazdu się nie zgodził i wyegzekwował korektę rachunku.

W piśmie, firmowanym przez dyrektora BOGDANĄ BARTOSZKĄ czytamy dalej, że „samochód zainteresowanego nie posiada amortyzatorów, w związku z czym cena usługi została skorygowana”. Dalej oznajmia się, że klient został poinformowany, że jazda samochodem bez amortyzatorów zagraża bezpieczeństwu na drogach publicznych. Ta „informacja”, jak wiemy, skończyła się konfliktem. Stąd też mimo zapewnień w piśmie, że złościwości nie było, z satysfakcją czytamy sentencję ostatniego zdania. „Niezależnie od powyższego, o sposobie postępowania w przyszłości, w podobnych przypadkach, mistrz Stacji Obsługi nr 12 w Krakowie, al. Pokoju 81, został pouczony”. (R)

Nareszcie pomoc dla inwalidów

— RENTA SOCJALNA! Po tylu staraniach postanowiono sprawę załatwić. Pierwsze swoje wrażenia na temat renty socjalnej wspomina pan Władysław z entuzjazmem. Jest ojcem dziewiętnastoletniego syna, inwalidy od urodzenia. Sejmowe debaty i ministerialne dyskusje dotyczyły więc także jego dziecka.

Wszyscy ludzie, których doświadczył los lub ich najbliższą rodzinę z uwagą słuchali w marcu komunikatów z radia i prasy. Dzisiaj, gdy ustawa powoli, tu i tam z oporami wchodzi w życie, entuzjazmu nieco mniej, pojawiają się wątpliwości, czy renta socjalna rozwiązuje problem inwalidów?

Władze państwowe zdają sobie sprawę, że problem nie został rozwiązany do końca. Przekwalifikowano nawet nazewnictwo: nie renta socjalna, lecz stały zasiłek pieniężny dla inwalidów z pomocy społecznej. Dla jasności przypomnę, że sprawy te precyzyjnie Uchwała Rady Ministrów nr 41 z 31 marca br.

Zasiłki stałe, w myśl wymienionej ustawy, mają otrzymywać osoby które ukończyły 18 lat życia, nie mają stałych dochodów, w tym prawa do emerytury lub renty. Trzecie z kryteriów mówi, że chodzi o osoby, które zostały zaliczone do I lub II grupy inwalidów przez komisję lekarską do spraw inwalidztwa i zatrudnienia, z ustaleniem, że inwalidztwo istnieje od urodzenia albo powstało przed ukończeniem 16 roku życia. W przypadku I grupy inwalidzkiej zasiłek wynosi 7000 złotych, a dla II grupy inwalidzkiej 5600 złotych. Uchwała została ogłoszona w 9 numerze br. Monitora Polskiego i wchodzi w życie od 1 kwietnia.

— Ważna sprawa życiowa dla całej naszej rodziny — interpetuje wydarzenie pan Władysław. — Myślałem, że w tym przypadku wszystko zostanie załatwione automatycznie, mocą tej Uchwały. Spodziewałem się, że wraz z moją rentą z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych otrzymam również „rentę” dla Darka. Tymczasem cisza.

Poszedłem do ZUS. Odpowiadają, że sprawę załatwiają wydziały opieki społecznej. Idą więc do mojego, dzielnicowego wydziału z zaświadczeniem KIZ orzekającym, że syn jest inwalidą I grupy od urodzenia. A tu nie wystarcza orzeczenie. Jeszcze dowód osobisty syna, na orzeczeniu lekarskim

stwierdzenie „żadna praca”. Potem te dokumenty — dowiaduję się — że zostaną przesłane do ośrodka opiekuńczego. Pracownicy ośrodka będą przeprowadzać wywiad środowiskowy itp.

Pomyślałem sobie, i głośno wyraziłem opinię, że to może potrwać do końca roku. Zbieranie papierków, wywiady... Pan Władysław, sam także inwalida I grupy, jest rozgorączkowany, pomimo że pocieszone go, że zasiłek zostanie wypłacony z wyrównaniem od 1 kwietnia. Boi się jednak, że zmoczy go tak biurokracja, że nie będzie miał siły cieszyć się z efektów ustawy.

W związku z tym, że sprawa jest „świeża” i możliwe są różnego rodzaju nieporozumienia, poprosiłem o szczegółowe wyjaśnienie instytucję najbardziej zorientowaną — Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Miasta. Danuta Noszka, zastępca dyrektora tegoż Wydziału ds. świadczeń społecznych, informuje, że niepotrzebne są żadne dodatkowe wywiady społeczne, opinie. Najważniejszymi dokumentami upoważniającymi do starań o stały zasiłek pieniężny są: orzeczenie komisji ds. inwalidztwa i zatrudnienia ustalające grupę inwalidzka. Oczywiście w szerszej interpretacji wiadomo, że chodzi o inwalidztwo od urodzenia lub powstałe przed 16 rokiem życia. Drugim niezbędnym dokumentem jest dowód osobisty. — Na ten cel — oświadczyła pani Noszka — są pieniądze i nie powinno być żadnych problemów z szybką realizacją Uchwały.

Wszyscy otrzymujący stały zasiłek pieniężny — żeby nie było niejasności — nie będą siłą rzeczy korzystali z dotychczasowych uprawnień, czyli dodatku opiekuńczego oraz zasiłku rodzinnego. Co do osób nie mających ukończonych 18 lat życia w mocy pozostają dotychczasowe świadczenia pieniężne.

Kolejnym problemem — nie mniej ważnym, a dla inwalidów z upośledzeniem umysłowym nawet ważniejszym — jest podniesienie do należytej rangi spraw rehabilitacji przez pracę, stworzenie takich warunków, w których nie najważniejsze są konkretne, wymierne efekty działania, ale samo zajęcie, przez które inwalida „odnajduje się”. Jak dotąd nawet spółdzielczość inwalidzka obowiązująca normy produkcyjne i mają ograniczone możliwości zatrudniania inwalidów.

HENRYKA ROSIEK

TEJ STARSZEJ, eleganckiej, spowitej w czarne, żałobne szaty kobiecie nie powiedziałam wszystkiego, o czym myślałam, gdy siedziała przede mną. Może powstrzymał mnie wstyd, może jej wiek. Przyszła do redakcji prosić o pomoc w wyegzekwowaniu należności. Należności, czyli zwrotu kosztów pogrzebu własnej matki. — „Pochowałam mamusię” — tak zaczęła. Rzecz to przykra, ale nie wyjątkowa. Podniosłam słuchawkę telefonu, by wyjaśnić sprawę, która — jak sądziłam — ugrzęzła gdzieś w gąszczu urzędowych przepisów, a kobieta mówiła dalej.

Matka mieszkała tu, w Krakowie, a ona, siedząca teraz przede mną, kilkadziesiąt kilometrów stąd. Matka nie miała renty, emerytury, żadnych innych środków utrzymania. Nie pracowała nigdy, wychowywała dzieci. Od kilku lat na jej utrzymanie i opłacenie opiekun-

W sprawie matki

ki był Urząd Dzielnicowy, czyli państwo, czyli my wszyscy... Córkę nie było stać na takie wydatki, na przyjazd do Krakowa, na zabranie matki do siebie. Mieszka (twierdzi, że tylko mieszka) z mężem zatrudnionym w firmie, o której wszyscy w Polsce wiedzą, że nikt tam nie zarabia poniżej 30 tys. a przeważnie kilkakrotnie więcej. Rozwodu oczywiście nie mają, ale za swoje dochody kobieta ta uznaje tylko 10 tys. emerytury, którą otrzymuje co miesiąc. W żałobie wygląda na elegancką i... porządną.

Mimo nurtujących mnie już wątpliwości wykręciłam stosowny numer telefonu: zwrot kosztów pogrzebu w takim przypadku byłby możliwy, gdyby rodzina zmarłej, pozbawionej za życia wszelkich dochodów, sama należała do ubogich i z tego tytułu ubiegala się o zasiłek u rejonowego pracownika socjalnego w miejscu swego zamieszkania. Po takim wyjaśnieniu jednak moja spokojna dotąd i kulturalna rozmówczyni zmieniła się od razu. Wstała z miejsca i stanowczo oznajmiła: koszty pogrzebu powinni jej zwrócić tu, w Krakowie, absolutnie nie w miejscu zamieszkania!

O powody już nie pytałam, były dla mnie oczywiste. Tam ją znają, widzą jej dobrobyt, znają może z wysokiego stanowiska męża, może z innych oznak majątności. Nagła wiadomość, że gdzieś w Krakowie przez lata żyła jej matka, którą opiekowali się obcy ludzie i obcy ludzie utrzymywali — zburzyłaby jej wizerunek u sąsiadów. Tam, gdzie uchodzi za osobę majątną, uczciwą, spokojną, wstydem byłoby przyznać się, że matka żyła w ubóstwie, bez opieki czy wsparcia chociażby finansowego od córki...

Nie pomogłam więc. Kobieta wychodząc oznajmiła jeszcze, że tego nie podaruje, bo jej się NALEZY.

(W)

POGŁOSY

Dużo reklamy dla ogłupiającej muzyki, ale za to znikli z ekranów telewizyjnych znakomity polski film animowany, który na międzynarodowych festiwalach zdobył dziesiątki laurów. To fragment felietonu Jerzego WALAWSKIEGO pt. „RATUJcie NASZE USZY!”, który ukazał się niedawno w „Dzienniku Polskim”. Kiedy przeczytałem to zdanie, trochę mnie zaskoczyło. Otóż autor w całym felietonie flekuje koleśków z zespołu Modern Talking, ze szczególnym uwzględnieniem trasy koncertowej tego zespołu po naszym kraju. Chwała mu za to, bo od słuchania takiej muzyki rzeczywiście uszy puchną. Jednak Walawskiemu nie chodzi wyłącznie o duet Niemców (podpowiadam, bo

młodzieży, a z drugiej posługuje się mało przekonującymi przykładami. Czy naprawdę to właśnie muzyka rockowa blokuje dostęp do telewizji filmowi animowanemu. A może warto dokładnie przeanalizować program telewizyjny. Muzyki, którą najchętniej słucha młode pokolenie, nie ma tam wcale tak wiele. Zresztą stosując tę samą metodę mogą się pokusić o tezę, że na małym ekranie nie można zobaczyć relacji z mistrzostw świata w cymbergaju tylko dlatego, że studia telewizyjne blokują autorzy programów przyrodniczych. „Bardzo chciałbym znać rozliczenia Pagartu. Nie wykluczone, że dolar zostaje sprzedany po rekordowej cenie, jakiej nie zna najbardziej cwany konik, ale jednak ten żywy dolar wypływa za granicę, a tutaj w Polsce bra-

szyną dla jakiejś fabryki, to już zupełnie inna sprawa, na zupełnie inny felieton.

„Ratujcie nasze uszy” krzyczy Walawski w tytule swojego felietonu. Jest na to prosty sposób. Wystarczy wyłączyć radio lub telewizor, aby uniemożliwić dostęp do naszych uszu zniecierliwionej muzyki. Chodzenie na koncerty też jeszcze w naszym kraju nie jest obowiązkowe. Uszy są więc raczej bezpieczne, gorzej z głowami, zwłaszcza nastolatków. Takimi argumentami jak przytoczone wyżej, można w tych głowach sporo namącić. Za mało to, aby przekonać, ale ból głowy pozostanie.

Przydałoby się odrobinę więcej tolerancji. Jeśli od kilkudziesięciu lat praktycznie nie dba się w naszym kraju o muzyczne wychowanie młodzieży, jeśli są szkoły, gdzie wcale takiego przedmiotu nie ma, jeśli brakuje tanich gramofonów, magnetofonów, instrumentów muzycznych i przede wszystkim jakiegokolwiek sensownego programu wyjścia z tego dołka, to nie

MÓWIMY PO POLSKU

Jeden z czytelników (mieszkaniec naszej dzielnicy) zadał mi niedawno pytanie, co sądę o takich dwóch zdaniach, które wyczytał niedawno w gazetach: „Szczególną opieką należy otoczyć spółdzielnie produkcyjne, odstające dotychczas w zakresie hodowli trzody chlewnej, i: Podczas udanego festynu gastronomia serwowata wiele atrakcyjnych potraw.

Domyśliłem się od razu, iż memu rozmówcy chodzi o dwa wyrazy niezręcznie w tych zdaniach użyte, a mianowicie: ODSTAJĄCE (spółdzielnie) i SERWOWAŁA (gastronomia).

Pierwszy, podobnie jak czasownik ODSTAWAĆ, należy do bardzo rozpowszechnionych, ale, niestety, rażących zapożyczeń z języka rosyjskiego. W polszczyźnie czasownika ODSTAWAĆ czy przymiotnika ODSTAJĄCY używamy poprawnie wyłącznie w znaczeniu: „oddzielać się od czego, odlepieć się”, np. Okładzina ODSTAJE od podłogi, ODSTAJĄCE uszy nie zawsze muszą razić. W każdym innym wypadku mówimy: „POZOSTAWAĆ W TYLE, OPOZNIAC SIĘ, NIE NADAŻAĆ, NIE DOTRZYMYWAĆ KROKU”. Np. Część zawodników zaczęła powoli ZOSTAWAĆ W TYLE (nie: odstawać); NIE NADAŻAJĄCE (nie: odstające) gminy naszego województwa.

SERWOWANIE natomiast to jeden z najprzykrzejszych wyrazów-natretów współczesnego języka. Nie wiadomo dlaczego wyraz ten używany jest w wielu różnych znaczeniach, a tymczasem ma on wyłącznie jedno sportowe: „ROZPOCZYNAĆ PIŁKARSKĄ GRĘ, WYBIJAĆ RAKIETĄ lub RĘKĄ PIŁKĘ NA POLE PRZECIWNIA”, i wywodzi się z języka angielskiego.

Zamiast więc mówić: Gastronomia serwowata wiele atrakcyjnych potraw; Telewizja serwowata nudny program, wystarczy nieco pomyśleć i użyć polskich odpowiedników: Gastronomia PRZYGOTOWAŁA wiele potraw; Telewizja NADAWAŁA nudny program.

MACIEJ MALINOWSKI

Ratujcie nasze głowy!

nie wiedział z jakiego kraju pochodzą). Dla niego Modern Talking to uosobienie całej współczesnej muzyki młodzieżowej, która dla dobra młodego pokolenia powinna właściwie przestać istnieć lub przynajmniej trochę się wyciszyć. W tym miejscu zaczyna się problem.

Jeżeli wybrzydza ktoś, kto doskonale zna różnicę pomiędzy np. Joan Baez, Dianą Ross, Tiną Turner i Samantą Fox, to można mieć odmienne zdanie, można się kłócić, ale w takim przypadku dyskusja ma sens. Jeśli natomiast ktoś do jednego worka wrzuci całą muzykę pop, rock ze wszystkimi jej odmianami i rodzajami?... Nie wiem, czy Jerzy Walawski zdaje sobie sprawę z tego, że postawienie w jednym szeregu Modern Talking np. z The Beatles to to samo, co jednakowe traktowanie szkolnej orkiestry dętej i Academy of St. Martin-in-the-Fields. Tego po prostu nie wolno robić.

Wracając do „nieszczęsnego” zdania, zastanawia mnie, że Walawski z jednej strony ubolewa nad ogłupianiem

kuje komponentu do jakiegoś leku lub po prostu brakuje lekarstw ratujących czyjeś życie, bo nie stać nas na wydatki iluś tam tysięcy dolarów”. To kolejny przykład demagogii Jerzego Walawskiego. Okazuje się, że ludzie w szpitalach umierają tylko dlatego, że nieodpowiedzialny „Pagart” wydaje na prawo i lewo nasze dolary. Gdyby jednak wszyscy wydawali dolary tak, jak to czyni nasza największa agencja koncertowa, to prawdopodobnie nie mielibyśmy kłopotów nie tylko z lekarstwami. To prawda, że bilety na koncerty są bardzo drogie, po prostu zbyt drogie na kieszeń młodego, często jeszcze niepracującego człowieka. Ale, niestety, mamy do wyboru albo drogie koncerty, albo ich brak. A do występów gwiazd zagranicznych przemysł farmaceutyczny z pewnością nie dokłada. Jeśli już, to raczej jest odwrotnie, bo wielkie koncerty to imprezy najczęściej dochodowe, z których spory strumień pieniędzy trafia do kasy państwa. A czy przeznaczone zostaną na lekarstwa czy ma-

wymagajmy aby uczeń szkoły podstawowej czy średniej nie widział świata poza Beethovenem, Czajkowskim czy Chopinem. On nie będzie „prowadzonym za rękę” przez fachowców od najmłodszych lat po prostu takiej muzyki nie rozumie, a w konsekwencji nie lubi i nie słucha. Zresztą ciekawym jestem, jaki procent dorosłych słucha takiej muzyki? Nie cała młodzież oddaje swoje dusze dla Modern Talking, są tacy (nawet dość liczni), którzy w muzyce rockowej szukają głębszych wartości i je znajdują.

A tak już zupełnie na marginesie, czy przypadkiem 150 lat temu muzyka rodziny Straussów nie była tym samym czym dzisiaj melodie duetu Modern Talking? Nie wszyscy o tym pamiętają...

JACEK KRĄG

UWAGA!

Za tydzień w „Pogłosach” rozwiązanie muzycznego „FO-TO-QUIZU” z numeru specjalnego „GNH” oraz lista szczęśliwców, którzy wylosowali nagrody.



BIAŁA TRUCIZNA

W zestawie białych trucizn XX wieku sól zajmuje najwyższą lokatę, a na jej temat napisano więcej złego niż dobrego.

W Boliwii żyje plemię, które w ogóle nie zna smaku soli. Ekspedycja naukowa, która w 1980 roku do dzungli boliwijskiej dotarła i przebywając w niej przez rok, stwierdziła ponad wszelką wątpliwość, że członkowie tego plemienia żyją wyjątkowo długo i cieszą się dobrym zdrowiem.

Nasz organizm dziennie potrzebuje od 3 do 4 gramów soli, podczas gdy zużywa jej przeważnie kilkakrotnie więcej. W każdym kilogramie chleba znajduje się około 16 gramów soli, w wodzie 0.22 g. W litrze mleka 0.72 g, w ziemniakach 1.73 g, w zupie około 1.5 g itd. Wystarczy tylko policzyć aby przekonać się, że proporcje pomiędzy zalecaną normą a faktycznym zużyciem są wyjątkowo złe.

„Sól jest groźna dla człowieka — pisał 4500 lat temu pewien chiński lekarz — zwłaszcza kiedy się jej zbyt dużo dodaje do pożywienia. Pod wpływem soli tętno bije szybciej, serce ciężko pracuje. Sól wywołuje ból języka i powoduje trudności w mówieniu. Dla każdego ludzkiego organizmu jest bardzo niezdrowa.

Współczesny świat, wyposażony w odpowiednie laboratoria, już kilkanaście lat temu rzucił soli wyzwanie, podejmując energiczną kampanię nazywaną białą trucizną XX wieku. W Stanach Zjednoczonych z powodu jej nadużywania — na nadciśnienie i cho-

roby układu krążenia — choruje 35 milionów ludzi. Związek chorób serca i układu krążenia ze spożywaniem soli wykazają zarówno Japończycy, jak i Eskimosi. Japończycy jedząc solone ryby, często chorują na serce, mimo iż ta choroba jest w tamtym regionie świata raczej rzadkością. Eskimosi z kolei jedzą przeważnie surowe, niesolone ryby — chorują o wiele rzadziej. W Europie i na kontynencie australijskim medycyna bije na alarm, gdyż więcej ludzi choruje z powodu nadużywania soli niż na inne groźne choroby naszego wieku.

Oczywiście nie tylko sól jest ich przyczyną. Przeważnie są to choroby dziedziczne. Prawie połowa rodziców cierpiących na nadciśnienie i inne schorzenia serca przenosi je na swoje potomstwo. Jeżeli tylko jedno z rodziców choruje, prawdopodobieństwo przeniesienia ich na własne dzieci zmniejsza się do 1/3. Żeby zmniejszyć podatność, także w następnych pokoleniach, trzeba nasze dzieci od najmłodszych lat od soli odzwyczajać!

Oczywiście nie zawsze sól była traktowana jako trucizna. W starożytnym Rzymie stosowano ją jako antyseptyki i była najdroższą przyprawą. Zasoby soli świadczyły zawsze o zamożności i bogactwie jej właściciela. Wielkim nieszczęściem było sól wysypać i narazić się przez to na spore kłopoty. Solniczkę natomiast stawiano zawsze w pobliżu najważniejszego gościa.

Z każdym wiekiem wydobyte i spożycie soli rosło. Miała ona główne zastosowanie jako środek konserwujący żywność. Od czasu, kiedy wymyślono zamrażarki, lodówki, chłodnie — medycyna bije na alarm. Ostrzeżenie przed nadużywaniem, a często nawet przed jej spożywaniem. Sól uszkadza kapilary (naczynia włoskowate), których jest w ciele ludzkim ponad 100.000 kilometrów. Nadużywanie soli otwiera drogę do powiększonego ciśnienia, bóleci serca i jego zawahów.

WASZ DORADCA

FILM

Kino dla dzieci?

Dziecięcy widz jest bardzo poważnym konsumentem współczesnego kina. Wystarczy powiedzieć, że polska kinematografia w 1986 roku operowała swe zyski głównie na dochodach z filmów Krzysztofa Gradowskiego „Przygody Pana Kleksa” i „Podróże Pana Kleksa”. Całe rodziny, całe przedszkola, całe szkoły oglądały ten kasowy i artystyczny przebój ostatnich lat. Umiejętna reklama radiowo-telewizyjna i prasowa, doskonała muzyka i piosenki powtarzane potem szeroko przez wszystkich pokazały — po raz pierwszy chyba w historii polskiego kina — że dochodowo może być przede wszystkim film artystyczny skończony, wszechstronny, trafiający w gusty widza, ale też go wychowujący, wpływający na niego.

To, co udało się polskim twórcom „położyć” na naszym gruncie zachodniomiejską superprodukcję pt. „NIE KOŃCZA SIĘ OPOWIEŚĆ”. Nie pomógł Limahl śpiewający pieśń początkową i kończącą tym samym motywem film. Video-clip ze ścieżką dźwiękową fragmentów filmu pokazywany był zresztą ponad rok temu, zdążył już zapaść się w niepamięć. Jest to kolejny przyczynek do charakterystyki naszej dystrybucji filmowej: mało kompetentnej, amatorskiej i chaotycznej.

Jednak nie tylko zła reklama jest źródłem kasowej piątki filmu. Twórcy wpadli w swoje własne sidła. Za wszelką cenę usiłowali naśladować hollywoodzkie superprodukcje w rodzaju „Poszukiwaczy zaginionej arki”, „Supermena” czy „Walki o ogień”. Piękną baśń Michaela Ende postanowili przerobić na superfilm elektroniczny z licznymi efektami szokującymi widza. W efekcie film szokuje i... straszy.

„W straszliwym lesie właśnie wybiła północ” — pisał autor książki, a reżyser ilustruje to zdanie ohydny obrazem nieestetycznie wyglądających istot przerażonych nadejściem (czy nadjechaniem na jakimś walec) Gryzaczka Skala. To, co w dziele literac-

kim jest najciekawsze, miejsca niedookreślone, działające na wyobraźnię czytelnika, zniszczone zostało przez reżysera wydumanymi obrazami nieudolnie przełożonymi z języka literatury na język filmu.

Pogoń za efektem doprowadziła twórców światowego kina dla dzieci na absurdalne pozycje szokowania wydumanymi postaciami. Cóż z tego, że stworzy pokazywane nam w filmie Wolfganga Peterse na są najnowszymi osiągnięciami scenograficzno-elektro-nicznymi, co z tego, że kosztowały miliony marek. Dziecko boi się stworów ropuchowato-malpopodobnych. To, co powinno być piękne, łagodne, pouczające, jest dla dziecka okrutne i wzbudające lęk a dla dorosłego nudne.

Jest to, niestety, tendencja dominująca w kinie zachodnim. Przypomnijmy chociażby „ET” (o niebo jednak lepszy „Muppety”, z którymi zdążyliśmy się już — dzięki telewizji — oswoić. Pogoń za widzami staje się pustą i efekciarską, niewiele ma wspólnego z dobrym smakiem czy estetyką.

Aprzecież książka, na podstawie której nakreślono „Nie kończą się opowieści” jest dostępna w polskim przekładzie. Jej lektura pozwoli nam poznać przygody jakie przeżywa mały Bastian... czytając przygodkowo wypożyczoną książkę. Nicoś niszczy wszystko w Krainie Fantazji. Gryzaczka Skala udaje się z prośbą o pomoc do Cesarzowej. Ta jest jednak ciężko chora. Okazuje się, że jedynie człowiek z nim — Atreyu — może uratować mieszkankę wlezy z Kością Słoniowej, może on też zwyciężyć Nicoś. Walka nieustraszonego młodzieńca z przeciwnościami losu i sprzymierzeńcami wszechogarniającej Nicości są tematem tej pasjonującej lektury. Nic z tych wartości nie zauważymy jednak w filmie. Trudno się dziwić, że autor książki wycofał swoje nazwisko z czołówki.

Jeszcze raz literatura zwyciężyła film.

TADEUSZ SKOCZEK



◆ GIEŁDA DZIECIĘCYCH AKCESORIÓW
◆ FESTIWAL PIOSENKI DZIECIĘCEJ
◆ WYBÓR NAJSYMPATYCZNIJSZEGO KUNDELKA

30 maja w sobotę, w godzinach od 12 do 18 w NCK odbędzie się giełda w trakcie, której oprócz stoisk handlowych ARPIS-u, rodzice sprzedać będą mogli ubranka i zabawki po swoich dzieciach. Wszyscy, którzy chcą oddać w komis wózki i głębokie, i sportowe proszeni są o wcześniejsze ich dostarczenie między godz. 9 a 11. Ponieważ najmłodszych znużyć mogą handlowe pertraktacje i nieuniknione kolejki dla nich przede wszystkim organizatorzy przygotowali wiele imprez. Jeszcze w sobotę odbędzie się kolejny już Festiwal Piosenki Dziecięcej „Rozpiewane nutki — rozstańczone strofki”, a o godz. 16.30 wielki, kolorowy „Bał baśniowych spotkań”.

Również w niedzielę atrakcji nie zabraknie. Także między 12 a 18 dzieci nie będą mogły narzekać na nudę. Będą więc bajki teatralne, dziecięca zabawa z akompaniamentem najprawdziwszej kapeli ZPIT „Nowa Huta” oraz „Kolibałek”. Działalność będzie już tradycyjnie Instytut dr Bańdanki, gdzie będzie można zmierzyć swoją pojemność

pluc i siłę dłoni. Zapraszamy także wszystkich właścicieli psów nierasowych czyli popularnych kundelków wraz ze swoimi podopiecznymi na konkurs na najładniejszego i najsympatyczniejszego psiaka.

Jak nas informuje Kuratorium Oświaty i Wychowania również inne organizacje i placówki kulturalne przygotowały wiele imprez z okazji „Międzynarodowego Dnia Dziecka”, 30 maja od godz. 9 w klubie „Centrum” w os. Kościuszkowskim odbędą się atrakcyjne spotkania, gry i zabawy dla najmłodszych, zaś 1 czerwca ZD Towarzystwa Przyjaciół Dzieci zaprasza wszystkie pociechy wraz z rodzicami i opiekunami do ogródka jordanowskiego w os. Stalowym. Myślimy, że tych kilka przedstawionych propozycji na spędzenie czasu ze swoją dziećmi oznaczać będzie dla najmłodszych uśmiech, radość i wesołą zabawę. Miejmy nadzieję, tutaj występujemy już w imieniu naszych solenizantów, że nie zabraknie również prezentów, choćby tych najmniejszych. (mar)



Bogdan ANDRUSIEWICZ, lat 49. Zona Anna — lekarz stomatolog. Ciekawa świata, lubi teatr, wycieczki. Mąż ma to samo hobby. Córka Katarzyna, uczennica XII Liceum Ogólnokształcącego, tańczy w Zespole Pieśni i Tańca — Nowa Huta. Dobrze się uczy, doskonale jeździ na nartach. Oczko w głowie tatusia. Sportowe upodobania odziedziczyła zapewne po ojcu, który był akademickim mistrzem Polski i wice mistrzem Polski w wioślarstwie. Mówią o nim inżynier — humanista. Sam o sobie powie, że oglądać świat oczami humanisty nauczono go w V LO. Jest absolwentem Politechniki Krakowskiej Wydziału Budownictwa Wodnego. Pracę w HIL rozpoczął w 1961 r., podobno wystarczyła tylko jedna rozmowa przeprowadzona z budki telefonicznej. Do pracy przyjął go ówczesny kierownik Wydziału Wodnego inż. Tadeusz Szele-

ki, a w tajemnicy zawodu wprowadzał pracujący do dziś w wydziale mistrz sieci M. Swider.

Uczeń okazał się wyjątkowo pojętny. Szybko awansował, był chyba najmłodszym w hucie kierownikiem wydziału. Wydziałem Wodnym kierował 18 lat. Na dobre to wyszło gospodarce wodnej w kombinacie — mówią jego byli pracownicy. Pracując w hucie jednocześnie uczył studentów Politechniki Krakowskiej prowadząc zajęcia z gospodarki wodnej. Dochował się więc własnych dyplomantów — 12 pracuje zawodowo. We wrześniu 1986 r. mianowany zastępcą dyrektora inwestycji w KM HIL, w marcu 1987 r. awansuje na dyrektora tego pionu. Człowiek z otwartą głową, pracowity i chyba obdarzony życiowym fartem. Duża szansa dla pionu inwestycji! Już nie wioślarz! (Jdz)

FASCYNACJE LIDII WILK

Interesuje mnie teatr niezwykły

„Nie żyję z malarstwa, ale dzięki malarstwu. Jest ono moją ogromną pasją, wypowiedzią, kontaktem z człowiekiem, wręcz wielką pracą dla człowieka. Jest to po prostu mój sposób istnienia i coś, co może usprawiedliwić moje życie” — oto credo artystyczne Lidii WILK.

Wyznanie artystki zilustrowane pracami jakie mieszkańcy Nowej Huty mogli oglądać na przełomie kwietnia i maja w Nowohuckim Centrum Kultury tworzą integralną całość. Wystawa, którą poświęciła zmarłej niedawno matce, jedna z wielu zorganizowanych w kraju, obrazowała grę namietności i egzystencjalnego smutku zarazem. Czy to wyrażone w oleju pejzaże beskidzkie, czy to portrety bliskich osób, czy też... wazon z kwiatami nosiły piętno tych dwu elementów. „Cóż, chyba z tym smutkiem przyszedłem na świat”, mówi artystka.

Lidia Wilk należy do grona twórców nieprofesjonalnych. Jej romans z paletą trwa blisko 30 lat. W roku 1980 nastąpił zwrot w dotychczasowej twórczości. Będąc pod silnym wrażeniem obejrzonej dopiero co sztuki teatralnej zapragnęła utrwalić swe przeżycia na płótnie, na papierze. Fascynacja teatrem, jego „wielkimi ludźmi” zdominowała odtąd cały jej dorobek artystyczny.

„Nie interesuje mnie teatr dobry ani nawet bardzo dobry. Interesuje mnie teatr niezwykły i interesują mnie twórcy szaleni, którzy swoje szaleństwo uczynili genizmem!” Te słowa najlepiej chyba tłumaczy zainteresowanie teatrem Tadeusza Kantora. Stała się niejako dokumentalistką jego scenicznych arcydzieł. Zrobiła ponad 200 rysunków do sztuki „Wielopole, Wielopole” (zawędrowały one aż do Paryża) i ponad 60 — do „Umarłej klasy”. Galeria Centrum zaprezentowała część rysunków do sztuki Kantora, a prócz tego kreski ilustrujące m. in. „Pragnątków” Witkacego (reż. Krystiana Lupy), „Makijaż” Krzysztofa Jasińskiego oraz „Koniec Europy” w reżyserii Janusza Wiśniewskiego.

Fascynacja teatrem, ba, nieposkromiona wręcz namietność do teatru każyły Lidii Wilk przekroczyć barierę wierności jednemu gatunkowi sztuki. Spowodowały, że sama zaczęła pisać. Napisała sztukę o ludziach teatru „Jak kochać Szatana” wraz ze scenariuszem baletowym pt. „W sieci pająka”. Ta sama tematyka pojawiła się w niewielkiej powieści napisanej w formie listu-monologu „Litania z Lanckorony”. (ron)



Rys. LIDIA WILK

Andytorium Nowohuckiego Centrum Kultury, 19 maja, godz. 18. Na sali kilkadziesiąt osób i trójka delegatów, którzy uczestniczyli w obradach II KONGRESU PRON: Krystyna Iwanicka, Jan Kucharski, Stefan Junczys. Nie ma długich wstępów, wprowadzających referatów. Kilka słów o myśli przewodniej Kongresu, a następnie liczne, konkretne pytania i odpowiedzi. Obowiązuje zasada: wszystko za wszystko.

REFLEKSJE PO II KONGRESIE PRON

Wszystko za wszystko

Interesuje mnie atmosfera Kongresu. Jakie były tendencje ścierające się?

— Delegaci nie krepowali się obecnością generała Jaruzelskiego i premiera Messnera. Mówili wprost taka a taka ustawa była nieprzemysłowa, wskazywały nonsensowne przepisy. Gen. Jaruzelski zapisywał sobie uwagi w notatniku. Ministrowie, podsekretarze stanu reagowali natychmiast i trochę jakby ze zdziwieniem, że to nieprawdopodobne.

Konkretnie, dyrektor do spraw technicznych Skawinkich Zakładów Koncentratów Spożywczych poinformował, że odbiorcy zachodni popularnej kawy „Inka” żądają granulatu. Na to potrzebna pieniędzy. Minister Zięba zareagował momentalnie. Znalazł pieniądze. Podobnie zresztą zaprosił na szczegółową rozmowę delegata, który uzasadnił znaczenie dolomitu we wzbogacaniu gleby, we wzroście wydajności z hektara.

Przeczytałem w piśmie fachowym („Polityka”), że nasze zadłużenie zwiększa się w ciągu sekundy o 135 dolarów. Na dobę więc ponad 11 milionów.

— Czy pan dobrze obliczył?

— Na komputerze.
— Wszystko więc, i ekologia, i rewaloryzacja... zależy od naszej gospodarki. Czy na Kongresie zabrzmiła nuta optymizmu? Mnie

bardzo potrzebny ten optymizm.

— Była nutka troski o stan gospodarki narodowej. Żeby likwidować dług, trzeba poprawić jakość produkcji. Stworzyć taką energię mechaniczną zainteresowania eksportem. Nasz krajowy rynek jest chłonny, idzie prawie wszystko, przemysł nie jest zanadto zainteresowany poprawą jakości. Niemożliwa jest też poprawa gospodarki bez importu. Tenże uwarunkowany eksportem.

— A polska myśl techniczna? Czy inżynierowie, pracownicy nauki nie mogą przyszyć z pomocą w rozwiązywaniu tych problemów? Czy znacie taką anegdotę, która krążyła na Kongresie Nauki. Są dwa kraje na świecie, którym nie grozi choroba XX wieku — AIDS. To Japonia, bo jest już w XXI wieku, i Polska, bo jest jeszcze w XIX wieku.

— Uzdrawianie gospodarki musi zacząć każdy bez oglądania się na sąsiada.

— Szukamy dolarów. A „fiaty”, które poszły za 50 dolarów. Po co? U nas każdy by dołożył trzysta.

— Tu nie może być odpowiedzi wprost.

— Co mówiło się o wychowaniu i oświacie?

— To forum opanowali nauczyciele. Głównie zwracali uwagę na przeladowany program szkolny. Ze dzieciom

trudno znaleźć nic przewodnią wiedzę. Połączyć poszczególne fragmenty w całość.

Pani minister mówiła o sytuacji w szkolnictwie. Zaniepokoił nas fakt, że przykładowo 80 procent starszych nauczycieli ma wyższe wykształcenie, natomiast wśród młodszej kadry o stażu do 5 lat tylko 40 procent legitymuje się dyplomem wyższej uczelni.

Pani minister Krawczuk mówiła o trudnej sytuacji w kul-

turze. Z rynku zniknęła 82 tytuły czasopism. Między innymi „Odra”, „Radar”. Egzystencja kultury utrudnia nam polityka finansowa. Podatki, podatki...

— Mówimy, że nasza młodzież źle pracuje. Corocznie Akademia Rolnicza wysyła na praktyki wakacyjne do Niemieckiej Republiki Demokratycznej 500 studentów. Otrzymujemy pochwały, że znakomicie pracują, że tylko Polacy solidni, można na nich polegać. Ze młodzieżą NRD-owska ma w głowie dziewczyny i alkohol. Co reprezentowali przedstawiciele 19 delegacji zagranicznych?

— Podobne RUCHY jak PRON.

Delegat z Norwegii życzył nam jeszcze lepszego poszanowania praw jednostki.

Kubańczyk był zachwycony naszym kongresem. Mówił, że jesteśmy najbardziej demokratycznym krajem świata.

Uwierzyliśmy.

W takiej atmosferze toczyły się wielogodzinne Polaków rozmowy. Przysłuchiwała się również młodzież. Spotkanie zakończyło się refleksją — weźmy się do roboty, żebyśmy Polski nie zagadali.

Notowała:

HENRYKA ROSIEK
(Nieautoryzowany zapis ze spotkania z delegatami na II Kongres PRON).

Zaczarowane 3 punkty?

NIE UDALO się odnieść piłkarzom Hutnika pierwszego w tych rozgrywkach zwycięstwa za 3 punkty nad Koroną Kielce, choć przed meczem wydawało się to takie proste. Kielczanie, mimo że znajdują się na przedostatnim miejscu w tabeli i są poważnie zagrożeni spadkiem do klasy niższej, wcale nie okazali się ligowym słabeuszem. Od początku walczyli o uzyskanie jak najkorzystniejszego rezultatu, grali odważnie, a w pierwszej połowie byli nawet chwilami stroną przeważającą i przy odrobinie szczęścia mogli zdobyć jedną czy dwie bramki.

Hutnicy mieli w tym okresie sporo kłopotów z rozegraniami ataku pozycyjnego, przeprowadzeniem śmiałej, płynnej akcji, mogącej zakończyć się powodzeniem, chociaż gdyby więcej zimnej krwi wykazał na polu karnym Gabrych, a bardziej precyzyjnie uderzył z daleka Karaś, na tablicy pojawiłby się wynik korzystny dla gospodarzy.

Na szczęście po bezbarwnej I połowie 20 minut po przerwie należało już zdecydowanie do podopiecznych Leszka Cmikiewicza i Władysława Lacha, czego efektem stały się dwa piękne gole. Najpierw w 56 min. po ładnej akcji „wrzutce” na pole karne i sprytnym zagranium głową przez Kasztelana nie zmarnował okazji Tyrka, a kilkanaście minut później kapitalnym strzałem z 30 metrów popisał się obrońca Śmiałek. Piłka odbiła się jeszcze od słupka i wpadła do siatki.

W 67 minucie zrobiło się więc 2-0 dla Hutnika i wszyscy obecni na stadionie uwierzyli, iż jest jeszcze szansa i dostatecznie sporo czasu, by gospodarze sięgnęli po dodatkową premię. Stało się jednak inaczej — zamiast bramki dla Hutnika, oglądaliśmy gola strzelonego po błyskawicznej kontrze przez kielczan L. niemiale wysiłki gospodarzy, by utrzymać minimalne zwycięstwo.

Dzisiaj, kiedy już wiadomo, że mecz zakończył się rezultatem „tylko” 2-1 dla Hutni-

ka, można się zastanawiać, czy należy bezwzględnie potępiać Antka Kota za akcję w 75 minucie meczu. Jak sobie przypominamy, zdecydował się on na wyprowadzenie piłki z własnej połowy, zagrał do Kasztelana, który widząc wychodzącego na wolne pole kolegę, odegrał mu piłkę. Zrozumiał to jeszcze Tyrka, umiejętnie przepuszczając ją między nogami. We wszystkim polapał się jednak obrońca Korony, który nie tylko przejął podanie, ale także uruchomił szybką piłką kolegów będących na polu karnym hutników w liczebnej przewadze. Słabo prowadzący zawody p. Dusza nie dopatrzył się spalonego, nie było w dodatku asekuracji w defensywie (za Kota) i stało się: kielczanie zdobyli bramkę...

Czy jednak kapitan hutniczego zespołu rzeczywiście popełnił niewybaczalny błąd inicjując indywidualną akcję, która gdyby się powiodła, dawała hutnikom 3. bramkę? Prawdą jest, że do końcowego gwizdka sędziego pozostawały w tym momencie jeszcze 24 minuty. Można było zatem spokojnie realizować „swoją” grę, wciągać przeciwnika na własną połowę, czekać na jego błąd. Ale z drugiej strony po tym, co pokazali hutnicy w pierwszej połowie, trudno było liczyć na skuteczność takich działań. Kot chciał pójść za ciosem, przypieczętować przewagę swojego zespołu. Akcja nie powiodła się, mało

tego — wskutek fatalnej asekuracji gola strzelili rywale. Pech? Fatum? Osobiście nie miałbym do Kota wielkich pretensji, może jedynie tę, że nie dość głośno krzyknął do kolegów, by go na chwilę zastąpili w obronie. Obecna drużyna, choć wielka jej chwala za piękną serię spotkań bez porażki, nie jest jeszcze monolitem, Jagiellonią. Popelnia więc błędy i nie potrafi na zawołanie wygrać za 3 punkty, choćby kibice tego bardzo chcieli...

Jutro o godz. 17 mecz hutników w Pabianicach z Włóknianinem. Rywalowi nie grozi — ani spadek, ani awans, ale zalicza się do drużyn b. mocnych. Żeby Hutnik mógł marzyć o barażach, musi ten mecz... wygrać. Czy da radę?

HUTNIK — KORONA KIELCE 2—1 (0—0)

Bramki zdobyli: J. Tyrka w 56 min. i M. Śmiałek w 67 min.

Sędziował M. Dusza z Katowic — słabo. Widzów ok. 3 tysięcy. Żółta kartka — Karaś.

HUTNIK: Kwiatkowski — Walankiewicz, Kot, Śmiałek, Słowakiewicz — Gabrych (od 81 min. Halbina), Góra, Karaś — Tyrka, Kasztelan, Majcher.

TABELA:

1. Jagiellonia B.	26	49	45—11
2. Górnik K.	26	37	33—16
3. Stal S. Wola	26	35	38—24
4. Hutnik Kr.	26	34	33—20
5. Wisła Kr.	26	32	32—23
6. Zagłębie S.	26	28	22—17
7. Igloopol D.	26	26	27—26
8. Włóknianin P.	26	26	26—26
9. Avia S.	26	24	24—29
10. Olimpia E.	26	24	25—32
11. Resovia	26	21	17—24
12. Hutnik W.	26	20	26—34
13. Broń R.	26	18	20—34
14. Wisła P.	26	17	14—27
15. Korona K.	26	15	16—29
16. Sandecja N. S.	26	10	15—41

Jeszcze przed dwoma tygodniami trener Boguchwał Fulara wypowiedział się o swoich podopiecznych bardzo negatywnie — było to po meczach ze Spójnią w Gdańsku — twierdząc, że z taką grą nie stać ich na wywalczenie awansu do I ligi ale dziś wiemy już, iż wspaniałemu szkoleniowcowi Hutnika chodziło o wyzwolenie u zawodników złości, zmobilizowanie ich zarówno do prestiżowych meczów z Wisłą Płock, jak i później występów w barażach. „Manewr” się powiódł. Szczypiornicy z Krakowa pokazali w Lesznie piłkę ręczną w najlepszym wydaniu, zagrali z niesłychaną ambicją,

wie bezbłędnie grał Ciałowicz.

Na zakończenie turnieju nowohucy zwycięzcy nie mieli już najmniejszych kłopotów z pokonaniem AZS-u Warszawa (stracił szansę po przegranych z Grunwaldem i Gwardią).

Tak więc po rocznej przerwie Hutnik znowu w I lidze piłki ręcznej mężczyzn i nie zmienia tego faktu nawet to, iż pomógł mu trochę regulamin (powiększenie ekstraklasy do 12 drużyn).

Jest jeszcze jedna rzecz, o której należy pamiętać przy fetowaniu awansu hutników do I ligi. Przypominamy sobie arcytrudną sytuację kadrową zespołu przed rozpoczęciem rozgrywek i w ich

HUTNIK NAJLEPSZĄ DRUŻYNĄ BARAŻÓW!

Szczypiornicy znowu w I lidze

woła walki i byli zdaniem obserwatorów zdecydowanie drużyną nr 1 barażów.

Nie znaczy to, że zwycięstwa przyszły im łatwo. W pierwszym bardzo ważnym spotkaniu z Gwardią Opole cały zespół wspiął się na wyżyny swoich umiejętności, ale szczególnie zaimponował ponoć Smolarek, co do postawy którego w wielu meczach II-ligowych miano sporo zastrzeżeń. Tym razem dryblas z Krakowa rzucił bezbłędnie, a ostatnią bramkę na wagę zwycięstwa zdobył na 14 sekund przed gwizdkiem sędziów. Świetnie w bramce spisywał się ponadto Kośmider, wiele razy wychodzący obronną ręką z beznadziejnych sytuacji.

Dla odmiany sobotni mecz hutników z Grunwaldem R. Śląska „wygrał” nieoczekiwanie Pater, który w ostatnich 2 minutach przy stanie 2-2 sam, wykonując zawodnikom przeciwnika „srubokręty” zdobył 3 gole. W bramce tym razem pra-

trakcie. Bywało, iż drużyna wyjeżdżała na mecze w 9-osobowym składzie. Mimo to trenerzy nie zawahali się nawet przez moment, gdy w ligowej przerwie przechodzili Skalski i Ciałowicz. Pospały się kary. Skalski nie zagrał już do końca sezonu. Ciałowiczowi zawieszono resztę kary dosłownie na kilka ostatnich meczów...

WYNIKI BARAŻÓW

HUTNIK — GWARDIA OPOLE 28—27 (13—11). Najwięcej bramek zdobyli: Smolarek 9, Tomaszewski 5, Walaka i Obrusik po 4.

HUTNIK — GRUNWALD R. ŚLĄSKA 25—22 (14—9). Najwięcej bramek: Smolarek 9 i Pater 6.

HUTNIK — AZS WARSZAWA 29—23 (14—13). Najwięcej bramek — Mroczkowski 7, Smolarek 6 i Pater 5. Końcowa kolejność: 1. Hutnik, 2. Grunwald R. Śląska, 3. Gwardia Opole, 4. AZS Warszawa.

Jutro na stadionie AWF lekkoatletyczne emocje

Lekkoatleci w doborowym towarzystwie

Już pojutrze, w niedzielę 31 bm., na pięknym tartanowym stadionie krakowskiej AWF odbędzie się I rzut lekkoatletycznej ekstraklasy. Weźmie w nim udział 11 zespołów, wśród nich aktualny wicemistrz kraju Górnik Zabrze i brązowy medalista mistrzostw kraju Bydgoski Zawisza, a także beniaminek I ligi Hutnik Kraków. Zawody zapowiadają się bardzo interesująco, w wielu drużynach wystąpią znani zawodnicy, mistrzowie i rekordziści kraju, a nawet Europy i świata. M. in. w Górniku Zabrze kulomiot Edward Sarul (mistrz świata) i Romuald Giegiel (110 m ppi, b. mistrz Europy w hali), w Zawiszy Bydgoszcz — Krzysztof Klimczyk i Mirosław Chmara (tyczkarze), w AZS Wrocław — Danuta Bulkowska (rekordzistka kraju w skoku wzwyż), Krzysztof Krawczyk (w skoku wzwyż) i Dariusz Juzyszyn w rzucie dyskiem, w Olimpii Poznań — Ewa Kasprzyk (rekordzistka kraju na 100 i 200 m), Ryszard Ostrowski (rekordzista Polski na 800 m) i Zdzisław Kwaśny (brązowy rekordzista mistrzostw świata w rzucie młotem), w Chemiku Kędzierzyn — Genowefa Błaszak (rekordzistka Polski na 400 m ppi) i Helmut Krieger w pchnięciu kulą, i wielu innych.

Lekkoatleci Hutnika nie przystępują rzecz jasna do rywalizacji w roli faworytów, niemniej w kilku konkurencjach będą mieli z pewnością coś do powiedzenia. Ich silnymi punktami są: Wacław Filek w rzucie młotem (będzie startował, ale jest po kontuzji), Mariusz Tomaszewski (nowy nabytek z AZS-u Poznań) także w rzucie młotem, Bernarda Kisielewska na 100 m i Piotr Kurek na 1500 m. Pierwsze punkty dla hutników zdobyła już Anna Bełtowska-Król, która w maratonie rozegranym w Dębnie zajęła 1 miejsce wśród zawodniczek biorących udział w lidze.

Zdaniem trenerów Jerzego Kaduszkiewicza i Andrzeja Giza nowohucy lekkoatleci będą usilnie walczyć o zakwalifikowanie do pierwszej piątki, choć zadanie to b. trudne. Z dwóch eliminacji I rzutu (drugi odbywa się w Warszawie) do finału — II rzutu — kwalifikuje się właśnie po 5 drużyn, pozostałe walczą o utrzymanie się w lidze.

W TURNIEJU DZIKICH DRUŻYN

Najlepszy FC Wrzos z os. Piastów

SEKCJA PIŁKI NOŻNEJ KS HUTNIK zorganizowała — jak zawsze na wiosnę — TURNIEJ DZIKICH DRUŻYN, w którym uczestniczyło 16 zespołów z terenu Nowej Huty (ok. 200 chłopców). Turniej rozgrywany był w dniach 1—21 maja. I miejsce zajął FC WRZOS z os. Piastów (opiekun Janusz Rynduch), drugi był Hamburger SV z os. Bieńczyce (opiekun Alfreda Gruchała), trzeci Amator z os. Niepodległości (opiekun Wiesław Kowalczyk), a czwarta Iskra z os. Złotego Wieku (opiekun Stanisław Zięba).

Zwycięska drużyna FC

LEKKOATLETYKA (I liga I rzut)

31.05. (niedziela) stadion AWA. Planu 6-letniego, godz. 15 — eliminacje, godz. 15 — finały.

Startują: Górnik Z., Zawisza B., Start L., Chemik K., Bałtyk G., AZS Wr., AZS Kr., Wawel, AZS K., Olimpia P. i Hutnik Kr.

KOSZYKÓWKA

(Międzynarodowy Turniej Młodzi-koszykówki Dzieczęt z okazji „Dnia Dziecka”) 29—31.05. (piątek — niedziela) hala KS Hutnik

Wrzos występowała w składzie: Grzegorz Małoczek, Mariusz Skoczek, Grzegorz Gil, Grzegorz Bolda, Robert Rynduch, Mirosław Strączek, Grzegorz Pater, Marcin Pater, Paweł Jarosz, Marcin Fularz, Tomasz Maj, Adam Daniec i Piotr Czajka.

Najlepszym strzelcem turnieju został Robert Rynduch (FC Wrzos), natomiast za wyróżniających się zawodników uznano Mirosława Strączka (FC Wrzos) i Grzegorza Krupe (Hamburger SV).

Zwycięskie drużyny otrzymały nagrody w postaci sprzętu sportowego.

CO, GDZIE, KIEDY?

TENIS STOŁOWY

(Otwarty Turniej z okazji „Dnia Dziecka”) 31.05. (niedziela), godz. 10—17 W zawodach mogą wziąć udział dziewczynki i chłopcy ur. w 1972 r. i młodszy hala BKS Wanda

PLYWANIE

(Mistrzostwa w pływaniu dzieci klas III z Nowej Huty) 30.05. (sobota), godz. 11—13 Międzyszkolny Basen Pływacki (os. Kolorowe)

PUCHAR

PREZESA KS HUTNIK DLA SP 87

W rozegranym niedawno (15—17 bm.) I Ogólnopolskim Turnieju Piłki Siatkowej Młodzików, w którym wzięło udział 8 zespołów, zwyciężyła Szkoła Podstawowa nr 87 z Krakowa (opiekun Ryszard Pozłutko), zdobywając puchar prezesa KS Hutnik. Drugie miejsce zajęła Szkoła Podstawowa nr 116 (opiekun Zbigniew Klecha), a trzecie Międzyszkolny Klub Sportowy z Grudziądza.

Zwycięska drużyna występowała w składzie: Jarosław Opach, Waldemar Zuchowski, Robert Kopeć, Paweł Drabik, Jerzy Pośnik, Mikołaj Zak, Stanisław Grotowski, Dariusz Sowera.

WIOSLARSTWO

(Krakowskie Regaty Otwarcia) 31.05. (niedziela), godz. 11 Przystań BKS Wanda nad Wisłą w Mogile

Rozegrane zostaną 23 konkurencje we wszystkich kategoriach wiekowych, w tym — weteranów.

XVII CENTRALNA SPARTAKIADA EPR

30.05. (sobota), godz. 9.30—19 31.05. (niedziela), godz. 9.30—14 Stadion BKS Wanda, ul. Bulwarowa

piłka siatkowa, l.a., szachy, W programie: piłka nożna, tenis stołowy, strzelanie, kometka i przeciąganie liny.



Najmilszym, najwspanialszym, najbardziej kochanym, wszystkim dzieciom w dniu ich święta — słońca i uśmiechu
 1984
 AGATKA I MIESZKO

CIEKAWOSTKI ZE ŚWIATA

WIETNAM OCZEKUJE TURYSTÓW

W ramach rozwoju turystyki międzynarodowej, w Wietnamie utworzone zostaną nowe ośrodki turystyczne na terenie całego kraju. W związku z uproszczeniem formalności administracyjnych i wprowadzeniem szeregu udogodnień spodziewany jest znaczny napływ turystów zagranicznych w najbliższym sezonie.

TYLKO DLA PIESZYCH

Każda z dzielnic Moskwy otrzyma wkrótce ulicę lub strefę, które będą przeznaczone wyłącznie dla pieszych. Władze miasta ogłosiły konkurs na najlepszy projekt takich stref. Zaprezentowano 49 projektów, z których jury wybrało 18. Szczególną uwagę projektantów zwróciło na siebie oczywiście centrum miasta. Nie ogłoszono jeszcze wyników konkursu, ani dokładnego terminu realizacji wybranych projektów.

LEGALIZACJA DOMÓW PUBLICZNYCH

Parlament duński zatwierdził ustawę o legalizacji domów publicznych i prostytucji. Największe miasta holenderskie — Amsterdam, Haga i Rotterdam od dawna stosowały politykę tolerancji, zezwalając na uprawianie najstarszego zawodu świata w „czerwonych dzielnicach”. Nowa ustawa przewiduje jednak skupienie przybytków płatnej miłości wyłącznie w jednej dzielnicy przeznaczonej na „centrum Erosa”.

Pani Matylda odpowiada

■ **MŁODY CZŁOWIEK, KTÓRY NIE LUBI GARNITURÓW.** Zostałem zaproszony na uroczystość, gdzie nie występowałem „na trybunie”, a w charakterze „oglądacza”. Na co dzień mam swoje ulubione dżinsy i swetry, w których chodzę do pracy. Od święta też mam takie, ale bardziej eleganckie plus marynarki, które się teraz nosi. Na tę uroczystość właśnie takie włożyłem. Dodam, że w ogóle nie posiadam garnituru. Po prostu w nim nie chodzę (do ślubu miałem pożyczony) Mój niegarniturowy strój został bardzo źle przyjęty, potraktowa-

ny wręcz jako mój stosunek do uroczystości.

Czas się już, niestety, zmieniły. Co raz częściej widzimy stroje różne na różnych podniosłych uroczystościach. Są jednak miejsca, gdzie obowiązek garnituru istnieje. Myślę, że uroczystość, w której Pan brał udział, nie należała aż do takich. Jeżeli strój był modny, a nie niechlujny, nie należy wyciągać wniosków o tym stosunku do uroczystości. Garnitur jednak raczej nabyć. Czasem jest nieodzowny, zwłaszcza gdy się chce „bywać” w

Z kroniki milicyjnej

Majowy wieczór zapowiadał się dla Zbigniewa F. i Reginy C. nader sympatycznie. Niestety jego konsekwencje były niezbyt miłe dla niego i związanej z nim od niedawna przyjaciółki. Kiedy dyspozytor pogotowia ratunkowego zawiadomił około godziny czwartej w nocy oficera dyżurnego DUSW o ranach klutych klatki piersiowej i zewnętrznych obrażeniach jakie odniósł Zbigniew F., od razu, pod wskazany przez jego konkubinę rejon, osiedla Zielonego, udało się kilka radiowozów. Według jej zeznań, tam też wracając z towarzyskiego spotkania parę zaatakowało czterech ludzi w wieku między 20—30 lat, z których dwóch biło Zbigniewa F. stojącego w obronie czci i honoru swojej kochanki, a pozostali usiłowali wyrwać torebkę aktywnie odpierającej wszelkie ataki damie. Sprawcy napadu się nie patyczkowali. Bili mocno i gdzie popadnie, używali także noża. Kiedy poszkodowanym udało się zbiec i dotrzeć do mieszkania babci Reginy C., osłabiony wpływem krwi Zbigniew F. zaczął się czuć coraz gorzej. Wtedy też jego tymczasowa towarzyska życia czym prędzej zadzwoniła po pogotowie. Sprawa jakich wiele w trakcie nocnego, milicyjnego dyżuru. Po zawieszeniu pokrzywdzonej na miejsce rozboju i wybuchaniu pierwszych wyjaśnień tylko nieliczni z funkcyjna-

Z nożem między kochanków

reżysy MO zaczęli podejrzewać, że zeznania te są nieprawdziwe. Utwierdzili się w tym dopiero wtedy, kiedy Regina C. udając się z DUSW do szpitalnego ambulatorium uciekła sprzed drzwi lekarzowi. Kiedy jednak na drugi dzień pojawiła się ponownie w komendzie, jej opowiadanie o wydarzeniach wyglądało zgoła inaczej. Otóż jak się okazuje, jedynymi wydarzeniami jakie naprawdę zaszły tej nocy był fakt wizyty u znajomych. Potem roznamiętniona para wracając do swoich domów rozpoczęła na jednej z przygodnie napotkanych ławek miłosne harce. Jednak ani aura, ani niewygodne wyposażenie parkowych alejek nie zachęcały do bardziej erotycznych uniesień. Kochankowie zgodnie stwierdzili, że przydałby się w tym celu własny, przytulny kąt.

Ponieważ Zbigniew F. mimo, że mieszkał wraz z żoną posiadał osobny pokój, propozycja rozochoconego kochanka była jednoznaczna. Namowom tym uległa jego towarzyska i oboje udali się do mieszkania w os. Teatralnym. Jak stwierdziła potem, jej konkubina przekonał ją, iż idąc z nim w separacji małżonka ma twarde serce i niczego z jej strony nie należy się spodziewać. Jak pomyśleli tak zrobili. Kiedy splecione w miłosnym uścisku ciała przeżywały rozkoszne chwile, nagle otworzyły się drzwi i obok wercalki stanęła Joanna F. Tylko pierwsze ciosy zadawane kuchennym nożem były celne. Zarkwawione plecy męża, rany cieżkie na twarzy jego przyjaciółki podzielały uspokajająco na sprawczynię, wybiegła bowiem i zamknęła się w swoim pokoju. Zaskoczeni takim obrotem sprawy kochankowie po przemyciu ran udali się do wspomnianego mieszkania babci Reginy C. Upojna noc miała niezbyt przyjemny epilog, o tym jakie konsekwencje poniesie żona-nożownicza i zawiadamiająca o nie popełnionym przestępstwie kochanka zadecyduje sąd. (MARK)

KOMBINATOREK



Smiejmy się z głupich, choć i przewiełbnych.

Ignacy Krasicki („MONACHOMACHIA”, Pieśń piąta)

W SZKOLE

Nauczycielka zapowiedziała dyktando i mówi uczniom:
 — Piszcie jak słyszycie.
 Po chwili Jaś oddaje kartkę.
 — Dlaczego oddajesz, przecież dyktando jeszcze nie skończono?
 — Ale ja już napisałem.
 Uczeń napisał:
 — „Dziękuję słyszę dobrze”.

NIE ZAPOMNIAŁ

Nauczyciel do ucznia:
 — Kowalski stawiam ci dwie, zapomniałeś o najważniejszym.
 — Proszę pana, ja nie zapomniałem, ojciec przyniesie to później.

— Za jaką napiszesz to razy? Zadania domowe mam zawsze odrabiać samodzielnie. A twój ojciec podpisze to sto razy.

TO ZALEŻY

— Ile ma lat osoba urodzona w 1940 roku?
 — To zależy — mówi Jaś.
 — Od czego zależy? — pyta nauczycielka.
 — To zależy, czy ta osoba jest panem, czy panią...

CISZA

Córka do matki:
 — Mamo nie gniewaj się, że wczoraj późno wróciłam do domu. Nie przestraszył cię chyba hałas motoru Jurka?
 — Hałas mnie nie przestraszył, tylko ta cisza długa która po nim nastąpiła.

U LEKARZA

Lekarz przeglądając zdjęcie rentgenowskie zwraca się do pacjenta:
 — Tak jak przypuszczaliśmy, ma pan kamienie żłciowe.
 — To co teraz będzie?
 — Nie wolno panu ani kropli alkoholu.
 — Panie doktorze, dlaczego

Humor

go? Przecież mówi się, że kropie ciągle spływające mogą rozwalić nie tylko kamień, ale nawet skate.

— Panie doktorze, jestem bardzo zaniepokojona.
 — Z jakiego powodu?
 — Mój mąż mówi przez sen.
 — To zdarza się wielu ludziom. To nic groźnego.
 — Ale mój mąż mówi w kółko: „nie Zostu nie” A ja mam na imię Krystyna.
 — To tym lepiej. Przecież mówi „nie, nie”...

— Przy pańskim kaszlu nie powinien pan pić alkoholu, nawet piwa.

— Panie doktorze, to ja mam tylko kaszleć?

Byłoby wspaniale, gdyby każdy wykonywał choć połowę tego, czego wymaga od innych.

ANALFABETKA

— Mój drogi — ja dobrze czytam w twoich oczach.
 — Czy naprawdę? To proszę powiedz, co wyczytałaś?
 — Ty chcesz mi się oświadczyć i zaproponować małżeństwo.
 — W takim razie jesteś a-nalfabetka.

ŚWIĘTUJE

— Przed dwoma miesiącami rozszłam się (zerwałam) z narzeczonym. I wyobraź sobie, od tamtego czasu on codziennie jest pijany.
 — Dziwne. Czyżby tak długo z tego powodu świętował?

JOZEF MATLEGA



Rys. GRZEGORZ REGULSKI



tygodnik Kombinatoru Metalurgicznego Huta im. Lenina. Redaguje kolegium: Sławomir PIETRZYK (redaktor naczelny), Marian TOPOREK (zastępca redaktora naczelnego), Maciej MALINOWSKI (sekretarz odpowiedzialny redakcji), Bronisława KUFEL-WŁODKOWA (zastępca sekretarza odpowiedzialnego redakcji), Henryka ROSIEK (kierownik działu publicystyki) Zespół: Marek DEBICKI, Janina DZIURKO, Stanisław GAWLIŃSKI (fotoreporter), Romualda JAROCKA-NOWAK, Violetta KALUŻNY, Jacek KRAG, Leszek LASKOWSKI. Zdzi-sław PIETRUSZKA (redaktor techniczny) Adres redakcji: 31-969 Kraków, Huta im. Lenina, Centrum Administracyjne, bud. „S” pok. 113. Telefony: 44-28-99 redaktor naczelny, zastępca redaktora naczelnego, sekretariat odpowiedzialny redakcji; 44-84-58 — zespół i przez centralę; 44-46-66, 44-98-66, 44-95-00; wew. 48-11, 56-15 — redaktor naczelny, 47-69 — zastępca redaktora naczelnego i sekretariat odpowiedzialny, 44-88 i 82-97 — publicyści i reporterzy. Wydawca: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Kraków, ul. Wiśniewska 3. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” w Krakowie, al. Pokoju 3. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych.